Nr. 54. Lwów — Czwartek dnia 6 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kolety Panny | Tymoteusza
Jutro: św. Tomasza z Ak. | Piotra i Atanez.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 40
Zachód „ „ 5 m. 45

Długość dnia godzin 11 minut 5
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Raport komisyi kolonizacyjnej.

Sejmowi pruskiemu przedstawiono sprawozdanie z gospodarki komisyi kolonizacyjnej w roku ubiegłym i zarazem rzut oka na całą jej działalność od roku 1886-ego. Jest to dość gruby tom dużego formatu, pełny cyfr, tablic i rozumowań. My z tego wszystkiego przytoczymy tylko rzeczy najważniejsze, pomijając zwłaszcza samochwalstwa komisyi.

Przez szesnaście lat swego istnienia kupiła ona 268 majątków szlacheckich i 76 chłopskich gospodarstw, razem 164.493 hektarów ziemi za 113 milionów 914 tysięcy 985 marek i 87 fenigów, czyli, średnio biorąc, płaciła za hektar po 693 mr. Ale ta cena stale wzrasta. W chwili, gdy komisya zaczęła działać, hektar kosztował w Wielkopolsce pięćset kilkadziesiąt marek i mniej więcej tyle kosztuje on dotąd w innych prowincyach państwa pruskiego. Natomiast w Wielkopolsce wskutek działalności komisyi, która łapczywie chwyta ziemię i cenę jej podbija, wartość hektara podniosła się już w r. 1889-ym do 681 mr., czasami wprawdzie spadała, kiedy dużo folwarków było na sprzedaż, lecz niebawem znowu rosła. W roku 1898 już płacono za hektar 760 mr., a od 1900 najmniej 800 mr. Nieraz jednak komisya płaciła po prostu bajecznie drogo. Tak naprzykład za każdy hektar chłopskiego gospodarstwa, leżącego pomiędzy niemieckiemi koloniami, dawała po 1.174, po 1365 i 1377 marek. Rzecz naturalna, że chłopi polscy sprzedawali takie gospodarstwa i prawie zawsze nabywali inne, dwa razy większe. Z licytacyi komisya nabyła dóbr szlacheckich tylko 41, a gospodarstw chłopskich tylko 13; można powiedzieć, że w przybliżeniu tylko na tych posiadłościach zrobiła niezły interes finansowy, to znaczy, nie bardzo przepłacała. Prawie cała reszta jej nabytku nie stanowi straty polskiej, raz dlatego, że Polacy, sprzedawszy drogo jeden obszar, wnet taniej nabywali inny; a powtóre dlatego, że mniej więcej połowę wszystkiej ziemi kupiła komisya od bankrutujących Niemców. Najważniejszym ekonomicznym skutkiem jej działalności jest to, że w ciągu lat szesnastu ziemia podrożała o 60%. Trudno dokładnie powiedzieć, jaki jest skutek polityczny, bo o nim nie ma wzmianki w sprawozdaniu, a wszystkie prywatne wiadomości, które stale notujemy, są dotąd tak sprzeczne, że niepodobna wyciągać z nich wniosków. Optymista może utrzymywać, że na czysto straciliśmy w ciągu lat szesnastu zaledwie kilka tysięcy hektarów ziemi, za to zaś bardzośmy zasilili kapitałami nasz handel i przemysł. Pessymista natomiast może dowodzić, że straciliśmy najmniej 30 do 40 tysięcy hektarów i kapitał, przedstawiający ich wartość zaledwie w części zasilił przemysł i handel. Ścisły rachunek jest niemożliwy już dlatego, że są osoby z polskiemi nazwiskami a z duszą niemiecką i są Polacy nazywający się po niemiecku, a z różnych prywatnych względów chowający swe narodowe barwy; są także mieszane spółki. W każdym jednak razie wolno powiedzieć, że polityczny efekt działalności komisyi jest mniejszy, aniżeli Prusacy się spodziewali, co głównie tem się tłómaczy, iż komisya, stworzona wyłącznie dla wydziedziczania Polaków, musiała po paru latach zacząć nabywanie ziemi już dawno niemieckiej i w końcu co roku kupowała jej więcej, niż polskiej. W roku przeszłym nabyła 17019 hektarów, a z tego obszaru tylko 4.700 hektarów od Polaków, przez wszystkie zaś lata nabyła od Niemców 76.758 ha, a od Polaków 87.736 ha. Jeżeli jednak uwzględnimy, że w pierwszych czterech latach wolno jej było kupować tylko od Polaków i że w tych latach, w których ogółem nabyła 40.896 hektarów, Niemcy umyślnie sprzedawali swą ziemię Polakom, aby ci odsprzedali ją komisyi, przyczem owe transakcye były pozorne, to będziemy mogli utrzymywać, że ściśle biorąc nie więcej jak połowa nabytku komisyi jest pochodzenia polskiego. Wprawdzie nie jest to małą naszą stratą w ziemi, mniejszą jednak, niż się spodziewali Prusacy.

Komisya chwali się jednak, że w roku przeszłym ofiarowano jej do kupienia więcej majątków, niż kiedykolwiekbądź przedtem, mianowicie Polacy ofiarowali 85 dóbr i 102 gospodarstw chłopskich, razem 52.056 hektarów, a Niemcy 101.273 hekt. To jest smutny szczegół. Niemcom wolno sprzedawać ziemię na germanizacyę, nam tego nie wolno, i jeżeli z ofiarowanych 85-ciu dóbr komisya kupiła tylko siedm, a natomiast od Niemców nabyła dwadzieścia, to właściwie ona sama wstrzymuje pośpiech, z jakim popieramy germanizacyę.

Nabycie ziemi kosztowało przez lat 16 — jak podaliśmy wyżej — 113,914.985 mr. 87 fenigów; parcelacya ziemi, drenowanie jej, budowa dróg, domów, kirch, szkół, oraz utrzymanie urzędników i biur podniosło wszystkie wydatki do 175 milionów marek, ale już wróciło do kasy 36 milionów z rat płaconych przez kolonistów i z czynszów dzierżawnych. Zatem czysty wydatek z drugiej setki milionów, przyznanej przez sejm pruski na kolonizacyjną akcyę, już wydano 39 mil.

Rozkolonizowano 100 tysięcy hektarów, a 64 tysiące tworzą jeszcze wielkie obszary, które są wypuszczane w dzierżawę wyłącznie Niemcom, albo też administrowane przez urzędników komisyi. Na tej administracyi komisya źle wychodzi, bo dopłaciła w ciągu lat szesnastu 8.394.109 marek (w roku przeszłym dołożyła 310 tysięcy mr.). Prędzej parcelować niepodobna raz dlatego, że ze stu tysięcy hektarów, już rozparcelowanych, sprzedano kolonistom tylko 76 tysięcy hektarów, a na resztę nie ma na razie kupców; powtóre zaś dlatego, że z powodu złych czasów koloniści bankrutują. W jednym tylko roku przeszłym zlicytowała ich komisya trzynastu, innych zaś wspierała różnymi sposobami, mianowicie zasiliła ich zbożem do siewu za 163.803 mr., nawozami za 35.155 mr., paszą za 46.852, gotówką 45.815, wreszcie odpisaniem renty 116.545 mr. Razem na ratowanie kolonistów wydano w roku przeszłym z górą 400 tysięcy marek, ale ten wydatek jest w gruncie rzeczy większy, bo komisya z własnej kieszeni pokrywa administracyjne wydatki kilkunastu spółek mleczarskich, kredytowych, konsumcyjnych i wszelkich innych, potworzonych przez kolonistów.

Przez lat 16-cie osadzono razem 4695 rodzin kolonistów, a ludzi różnej płci i wieku 33 tysiące. Nie wszyscy z nich są przybyszami z Niemiec, bo 38% kolonistów stanowią Niemcy już zdawna mieszkający w Wielkopolsce. Tego materyału kolonizacyjnego komisya dawniej zupełnie unikała, potem, z powodu braku innych kolonistów, poczęła brać miejscowych chłopów niemieckich wyznania protestanckiego, ale się starała, aby ich procent był mały, w końcu zaś musiała przyjmować każdego kolonistę, nie oglądając się na to, że oni, jako ludzie miejscowi oddawna, nie zwiększają sobą zastępów niemieckich. W skutek tego jeszcze w roku 1900-ym koloniści miejscowi stanowili 24·9% ogółu, a teraz stanowią już 38%.

Oto jest wszystko, co warto przytoczyć z raportu komisyi kolonizacyjnej. Wynika z niego, że germanizacyjna działalność tej instytucyi, równie niemoralnej, jak kosztownej, tylko w części ziściła nadzieje pruskiego rządu. Sama też komisya zaczęła swój raport od utyskiwania, że lata dla rolnictwa są coraz gorsze, od r. 1898-go praca na roli się nie opłaca, jeżeli rolnik ma długi, i dlatego komisya robi coraz gorsze interesa. To wszystko prawda: nie ma w tem polskiej zasługi, że germanizacya ziemi nie postępuje tak prędko, jak się spodziewali Prusacy. Ale i oni popełniają zasadniczy błąd — i całe nasze szczęście, że tego błędu nie będą mogli uniknąć. Oto, kolonizacya wtedy tylko może być skuteczna i trwała, gdy koloniści są zasobni, i gdy płacą za ziemię gotówką i jeszcze im pozostaje kapitalik obrotowy. Takich jednak kolonistów nie może znaleźć komisya, bo oni wolą wyjechać z Niemiec do Ameryki, gdzie podatki bardzo małe, a obowiązkowej służby w wojsku nie ma.

Musi tedy komisya przyjmować byle jaki materyał kolonizacyjny, ubogi finansowo i niepewny pod względem moralnym, przeważnie — zbieranine. Tacy ludzie osiadają na parcelach, za które muszą płacić raty. Z początku więc proszą o prolongatę rat, potem coś zapłacą i znowu się ociągają, a w końcu porzucają zagrodę, albo się stają gracyalistami komisyi, która ich utrzymuje jako germanizatorów. Wielkopolska, kraj trzymilionowy, otrzymała takich germanizatorów w ciągu lat szesnastu 33 tysiące osób, a więc po jednej osobie na setkę miejscowych obywateli — zaiste, domieszka nie straszna. Straszniejsze jest to, że, pomimo ostrego potępienia opinii publicznej, znajduje się jeszcze tylu Polaków, którzy sami proszą komisyę kolonizacyjną o wywłaszczenie ich z ziemi.

Wiktor Hugo.

(W setną rocznicę urodzin).

Tymi dniami przypadała setna rocznica urodzin wielkiego romantyka francuskiego Wiktora Hugo, urodzonego dnia 26go lutego 1802 r. w Besançon. Rocznica ta dała Francuzom powód do urządzenia szeregu uroczystości, mających na celu uczczenie poety, dramaturga, powieściopisarza i politycznego agitatora, który posiadł rozgłos wszechświatowy.

Ze wszystkich autorów francuskich w XIX wieku, tak prozaików jak i poetów, Aleksander Dumas (ojciec) i Wiktor Hugo osiągnęli największą sławę. Ani Chateaubriand i Lamartine, ani Balzak, ani przedstawiciel naturalizmu Zola za życia widzący upadek swego rozkładowego kierunku, nie mogą się pod względem szerokiej popularności z tamtymi mierzyć. Jako człowiek, Hugo niebardzo się oddala od Dumasa, a jako pisarz stanowczo mu ustępuje w talencie techniki pisarskiej, co właśnie utworom autora „Muszkieterów“ zapewnia dłuższą trwałość.

U nas, gdzie piśmiennictwo francuskie stanowiło najgłówniejszy pokarm duchowy, Wiktor Hugo, jako powieściopisarz miał ongi zapalonych zwolenników. Kiedy przed 30tu laty ukazała się jego powieść, pt.: *Pracownicy morza*, aż trzy czasopisma jednocześnie dawały jej przekład zyskując z tego powodu liczny zastęp nowych czytelników. Czy współczesne pokolenie gustuje w Wiktorze Hugo? Nie ulega wątpliwości, że ani *Pracownicy morza*, ani *Nędznicy*, ani *Katedra N. Maryi Panny* nie są już czytane.

— To za bombastyczne i za... nudne — powiadają moderniści.

Nietylko u nas, ale i we Francyi, Wiktor Hugo przestał być poczytnym. Twórca *Legendy wieków* przewidywał zapewne tę zmienność, gdy na krótko przed zgonem mówił do Clovisa Hugues, prawiącego mu komplement, że jest gwiazdą pierwszej wielkości na niebie piśmiennictwa:

— Mylisz się przyjacielu — jam tylko meteor, który zabłysnął i zgaśnie. Po mojej śmierci nie będą mnie czytali, wyjdę z mody, bardzo prędko. Chociaż kto wie, może za parę czy kilka dziesiątków lat przypomną mnie sobie... Jak stare antyki wracają do mody, tak i moje utwory wrócą kiedyś, ale jeszcze nie rychło...

Dziwnie się kształtowały umysł i dusza Wiktora Hugo. Wprost przeciwnie jak u innych ludzi. Tak zwany *„Drang und Sturmperiode“*, objawił się w nim nie za młodu, lecz w wieku dojrzałym. W młodości Hugo był skrajnym legitymistą i wiernym synem Kościoła, a na starość został skrajnym rewolucyonistą i przeciwnikiem wszelkiego kultu. Słowem wszystko na wywrot, w tej dziwnie zapalnej, kameleonowej naturze.

Lubo chłopięce lata zeszły mu jako synowi generała Napoleońskiego w kulcie dla wielkiego cesarza, już jako 18letni młodzieniec wygłasza opinie legitymistyczne z uwielbieniem dla Burbonów, czego dowodem dwie ody uwieńczone przez Akademię, pt.: *Pomnik Henryka IV* i *Dziewice z Verdun*. Ludwik XVIII wyznacza młodziutkiemu poecie pensyę 2.000 franków, a panegirysta Burbonów zaślubia w 21ym roku życia pannę Faucher, córkę wysokiego dygnitarza królewskiego.

W roku 1830 w lutym, wystawia Hugo pierwszą swą sztukę *Hernani*. Klasycy i romantycy zbiegli się tłumnie na to widowisko i zaciętą stoczyli walkę. Gdy przyjaciele autora zapamiętale wykrzykiwali: „pognębiony Rasyn“, klasycy gwizdali, piorunowali, łamali ławki, Akademia, oburzona zamachem na klasycyzm i rewolucyę w literaturze, wysłała deputacyę do króla, aby nakazał usunięcie sztuki z teatru. Król jednak odmówił, oświadczając:

— W dziedzinie sztuki mam jedynie prawo do miejsca na parterze.

A jednak nie sprzeciwił się zakazowi wystawienia następnej sztuki Wiktora Hugo *Marion Delorme*. Chociaż dla osłodzenia gorzkiej pigułki podniósł król poecie pensyę z 2000 do 6000 franków, Hugo czuł się obrażonym i na tle obrażonej miłości autorskiej zmienił przekonania polityczne i przeszedł do... obozu liberalnego.

Odtąd Wiktor Hugo w dziedzinie politycznej występuje jako wróg króla i królewskości, a w dziedzinie pisarskiej wypowiada zaciętą walkę klasycyzmowi, pisząc na przemian powieści i dramaty.

Dramat *Król się bawi* po pierwszem przedstawieniu zostaje zabroniony, co zwiększa popularność autora, wystawiającego z kolei: *Lukrecyę Borgię* i *Maryę Tudor*. Powieść: *Kościół Panny Maryi* i *Studyum o Mirabeau*, miały w ciągu paru lat kilkanaście wydań, a poezye: *Liście jesienne*, rozchodzą się po całej Europie.

Mimo tej sławy dramat *Ruy Blas*, wystawiony w 1838 r., został wygwizdany. Podobnież i trylogia dramatyczna *Burgrafowie* (u nas przekład Kazimierza Kaszewskiego) nie podobała się.

Król Ludwik Filip ujął sobie na czas jakiś poetę, dając mu godność para. Ale podczas restauracyi lutowej Hugo łączy się z nieprzyjaciółmi królewskimi i wstępuje do Zgromadzenia narodowego, zawiązując ścisłą przyjaźń z Ludwikiem Napoleonem Bonaparte. Zmiarkowawszy jednak, że synowiec Napoleona I-go dąży do wskrzeszenia cesarstwa, sprzeciwia się powtórnemu jego wyborowi na prezydenta Rzeczypospolitej.

Teraz Hugo występuje jako zdecydowany republikanin. Głośna działalność jego w niedopuszczeniu do zamachu stanu, protest przeciw Ludwikowi Napoleonowi, powodują wygnanie poety z granic Francyi.

I mimo ponętnych obietnic, jakie mu cesarz Napoleon III czynił przez różnych wysłańców, byleby się pogodził z istniejącym stanem rzeczy, zacięty republikanin nie ustąpił. W ciągu całego 18-lecia drugiego cesarstwa nie wraca do kraju.

Wówczas to napisał słynny pamflet polityczny, pod tytułem: „Napoleon mały“ w którym przeciwstawia tamtemu, wielkiemu Napoleonowi, obecnego „małego“ i przepowiada, że cesarstwo skończy się wielkim skandalem, sprowadzając na Francyę straszne zniszczenie.

Po Metzu i Sedanie, a następnie po upadku Napoleona, przypomniano sobie ów proroczy pamflet i powracającego do kraju poetę przyjmowano z wielkiemi owacyami.

Przedtem napisał *Historyę Zbrodni*, rodzaj powieściowego pamiętnika o zamachu stanu. Na wygnaniu powstała też rozgłośna powieść *Nędznicy vel Nędzarze*, która w polskim języku miała kilka przekładów i wydań.

Oprócz wspomnianych już poprzednio *Pracowników morza*, do najpopularniejszych utworów Huga należą: *Bug Jargal*, *Rok 1793*, wreszcie *Człowiek śmiechu*. We wszystkich tych utworach Hugo występuje jako zacięty przeciwnik wszelkiej nierówności społecznej; mimo to lubuje się w przedstawianiu charakterów silnych, indywidualności potężnych, ujarzmiających całe otoczenie.

Jako poeta nie cierpi powszedniości, a ztąd przesadza w opisach, nadużywa wielkich haseł do małych spraw i pozwala górować frazesowi po nad prawdą. Stąd wyradza się pewna bombastyczność, przechodząca niekiedy w trywialność i psująca efekt. Przytem rozwlekłość w opisie niektórych scen rodzi niesmak i uczucie nudy...

Pogrom Francyi przez Niemców natchnął wielkiego romantyka-epika do kilku niezłych utworów, którym jednak szkodzi zbyt silnie akcentowana podkładka polityczna i nadużycie frazesu, stanowiące mimo zdumiewającej fantazyi i szerokiego stylu, główną wadę autora *Nędzników*.

Wiktor Hugo, powróciwszy do kraju, mimo sędziwego wieku, zamierzał w trzeciej rzeczypospolitej odegrać jeszcze rolę polityczną, ale nie pozyskał dla siebie stronnictwa. Wielbiono go jako chwałę literacką, jako wielkiego republikanina, który względem „Napoleona małego“ wytrwał w zaciętej nienawiści, lecz nikt sobie nie życzył udziału poety-fantasty w sterowaniu skołataną nawą kraju.

Projekt, aby Wiktora Hugo wybrać prezydentem rzeczypospolitej, został wyśmiany, co dumnego i zarozumiałego starca nadzwyczajnie ubodło.

Pod zachód dni swoich stał się radykalistą, nieprzyjaznym umiarkowanemu rządowi republikańskiemu i sympatyzował z Rochefortem. Radykalizm swój objawiał również i przeciw Kościołowi. Stąd Ludwik Veuillot, znakomity dziennikarz katolicki, tak rzekł o Hugo:

„Jest to bezwątpienia wielki poeta, któremu jednak potomność będzie musiała zarzucić i wielką pychę i fałszywe zrozumienie liberalizmu. Liberalizm Wiktora Hugo nie ma nic wspólnego z Chrystusową miłością bliźniego, tylko jest wykwitem pogańskiego doktrynerstwa. Źle, bardzo źle spożytkował on talent, jaki mu był dany w wysokim stopniu, a rozproszone w jego dziełach kwiaty dobra i piękna nie zagłuszą bujnych chwastów“.

Na trzy dni przed zgonem († 21 maja 1885 r.), Hugo skreślił takie ostatnie słowa na skrawku papieru: *Aimer c'est agir* (Kochać, to działać). Autograf ten za cenę kilkunastu tysięcy franków nabył jakiś Amerykanin.

Aforyzm ów według zdania Franciszka Coppée dowodzi, że Hugo w działaniu widział większą doniosłość niż we frazesie. Byłżeby to spóźniony wyrzut sumienia, że sam tyle razy frazesu nadużył?

Tenże sam Coppée w rozmowie z jednym ze współpracowników *Revue Hebdomadaire*, przybyłym doń przed paru tygodniami z okazyi zbliżającej się setnej rocznicy urodzin, tak określił Wiktora Hugo:

„Był to wielki pisarz, nawet wówczas gdy błądził. Organizacya duchowa szczególna. Z legitymisty za młodu przedzierzgnął się powoli w zaciętego, a na starość radykalnego republikanina. Z żarliwie wierzącego stał się skrajnie wolnomyślnym. Czem on nie był? Nawet socyalistą, wówczas gdy głosił o zrównaniu mienia, nie tylko stanów, ale i narodów. Mimo to, nie cierpiał kosmopolityzmu międzynarodowego, albowiem był przedewszystkiem

---

174)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nic! Oblatuję cię?... Głupstwo, psia mać! Przeżegnaj się, a potem mnie się trzymaj!.. Do pioruna, tak łatwo nas znów nie zjedzą!..

— Juści, panie poruczniku! — odrzekł z westchieniem trębacz.

— Smyku — masz widzę zbytek tchu — zagrajże im, a od ucha!... Niech znają, psia mać!..

Duszek chwycił gorączkowo trąbkę i zagrał. Metaliczne dźwięki spłynęły ku położonej w dolinie nad Ebrem Saragossie, odbiły się o jej żółte, ponure mury i dosięgły obozu francuskiego.

Duszek snuł melodyę za melodyą, wieniec tonów wił, łzy łączył z zapamiętaniem a weselem, rozterka z hartem a wolą się mięszała, zaduma rozpraszała się w pustocie, swywola tonęła w powadze.

Krakowiak rodził się z kujawiaka, kujawiak z mazura, dumka z poloneza, polonez z pobudki, pobudka z oberka, oberek z kołomyjki — kołomyjka w rozpłakaniu hejnałem brzmiała — hejnał rozpływał się w pieśni... a pieśń sięgała aż stóp Bogarodzicy.

Chłopięca twarz Duszka pobladła, usta mu posiniały, a on grał jeszcze.

Stadnicki poglądał co chwila na Duszka i mruczał pod nosem:

— Smyk, psia mać!.. Bestya, płuca całe wygra!.. Nieboszczyk Norwiłł był nielada... ale ten niepoń... psia mać, aż człowiekowi w pięście włazi!..

Na wspaniałych murach Saragossy ukazało zię kilka ciemnych postaci.

— Spostrzegli nas *carraje!* Nic! Graj im, Duszek... niech wiedzą, psia mać!

Biała chorągiew zafurkotała silniej. Cichy pomruk powitał ją pod bramą del Carmen, kilkanaście luf pochyliło się, aby powitać wysłańców pokoju...

Stadnicki spojrzał z pod oka na błyszczące lufy i bąknął przez zęby:

— Naszpikują nas kulami zanim gębę otworzym! Nic! Duszek... graj im!.. Bierz dyabli, co swoje!..

Tony zadrgały silniej, dźwięczniej.

Lufy karabinów czekały. Nagle między nimi zamięszanie powstało. Z poza załamu muru ukazał się kapelusz z czerwoną kokardą.

— Ani kroku dalej, bo zginiesz!

— Duszek, graj im, psia mać!...

— Dosyć! Czego chcecie! — ozwał się ten sam głos po francusku.

Stadnicki dał znak Duszkowi. Trąbka umilkła.

— Parlamentarz jego ekscelencyi marszałka Lannesa, dowódzcy wojska francuskiego! — odrzekł basem Stadnicki!...

— Z czem przybywacie?

— Pisanie do generała Palafoxa.

Na murach znów zerwał się pomruk zajadły, groźny — a równocześnie ostry gwałtowny głos:

— *Calla!...*

Pomruk umilkł

Za bramą rozległ się łoskot odwalanych kamieni i belek.

Duszek grał dalej. Aż szczęknęły wrzeciądze. Oficer hiszpański z plutonem żołnierzy stanął przed Stadnickim i salutował go. Stadnicki odpowiedział na ukłon.

— Ma pan pisanie do generała Palafoxa?

— Mam!

— Proszę je oddać!...

— *Senior* jesteś generałem?...

— Wszystko jedno — dawaj!...

— Ani myśli!... Mam je wręczyć generałowi i odpowiedź odebrać!...

— Palafox nie prowadzi układów! — rzucił dumnie hiszpan. — Jeżeli nie oddasz dobrowolnie, zmuszę cię do tego!...

— Hola, mój panie!... Jestem parlamentarzem!...

— Nie uznajemy parlamentarzy!...

— Żarty!... Jesteście wojskiem, czy bandą? Duszek, graj im, psia mać!...

Hiszpan stropił się tą pewnością i spokojem Stadnickiego. Dał znak żołnierzom, aby otoczyli parlamentarza, poczem kazał zawiązać Stadnickiemu i Duszkowi oczy. Hiszpanie ujęli konie za uzdy i wprowadzili w mury.

Stadnicki siedział na koniu, słaniając się automatycznie. Chustka szczelnie zasłaniała mu oczy, lecz czuł i słyszał.

Czuł jak koń jego ociera się prawie o zwarte fale tłumu, wydającego groźne okrzyki, jak coś dookoła niego kotłuje się, jak otaczający go żołnierze razami torują mu drogę. W miarę zagłębiania się w mury Saragossy, hałas się wzmagał, potężniał, rósł. W szalonym rozgwarze Stadnicki chwytał jakieś półdzikie melodye, nucone ochrypłym głosem, brzęk blach, stukot miarowy kastanietów, szczęk oręża, zgrzyt toczonych noży i głuche, przejmujące jęki, jakby dobywające się z pod ziemi.

Pan Józef, choć mężnego był serca, lecz tracił zwolna zimną krew. Już raz i drugi kamień dosięgnął go — kule przelatywać zaczęły nad jego głową, wywołując wybuchy szalonej radości wśród tłumów.

— Psia mać, potępieńcy! — monologował porucznik. — Zaszlachtują człowieka pociemku!... Duszek, smyku! Zagrajże im, tym biesom zatraconym!..

Duszek chwycił za trąbkę.

Tłuszcza umilkła. Krakowiak opanował ją, zgłuszył wycia, swywolą niewinną a skocznością oczarował.. Kastaniety jęły chwytać takt i wtórować.

Stadnicki odetchnął.

— Smyk! Szelma, sprawny!.. Był ci jeden, co na flecie szczurom umiał do rozumu trafić... a ten... na trąbce sygnałowej potrafi!.. *Carramba!*

Śród ciągłego kołysania się na koniu, a odruchowych drgnień, chustka na czole Stadnickiego ściągnęła się i podskoczyła do góry. Wązki pas światła przedarł się do oczu porucznika.

Stadnicki po oswojeniu się z blaskiem, jął ostrożnie rozglądać się dokoła. Widok, który oczom się jego przedstawiał, przejął go, zmroził.

Jechał właśnie wązką, zamurowaną uliczką, obramowaną dwoma rzędami wysokich domów, o nielicznych a okratowanych oknach. Uliczka była tak zacieśniona, że koń Stadnickiego musiał chwilami przeciskać się pod murem, żeby ominąć wylegających zewsząd Hiszpanów. Stosy kamieni, belek, połamanych wozów dwukołowych i gromady porzuconych rupieci, co krok tworzyły trudne do przebycia zawały.

Miejscami ulicę przegradzały bezkształtne kopce, z pod których wystawały zeschłe ręce ludzkie, stopy, włosem pokryte czaszki. Czasem na takim kopcu tarzała się szara postać ludzka w śmiertelnych kurczach i własnemi rękoma ryła mogiłę. Z ponurych sieni domostw — wyzierały wpółnagie ciała okryte ledwie szmatami, a drgające jeszcze. Niekiedy w tłumie ukazywały się nosze, a na nich zwłoki przerzucone ledwie, chwiejące zaciśniętemi pięściami w takt ruchu tragarzy. Na obszerniejszych wgłębieniach uliczki siedziały gromady dzieci i z zaciekłością kręciły naboje, przesypywały proch i zakładały kule. Dzieci o twarzach wybladłych, zrzedniałych, z jakiemiś fałdami groźnych zmarszczek na czołach.

Uliczką snuł się tłum — wynędzniały, o oczach zapadłych, błyszczących zapamiętaniem, rozpaczą — potrząsający hardo strzępami kolistych płaszczy, błyskający nożami — tłum zastygły w uczuciach, nędzą doprowadzony do znieczulenia.

Niemowlę napróżno szukało piersi matczynej, mąż obojętnie spoglądał, jak towarzyszka jego nikła w oczach, marła, syn nie ronił łez nad zwłokami rodzica. Każdy ból, każdy jęk, skarga, cios był tu nowym bodźcem do odwetu, do zacieklejszego oporu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gorącym patryotą, francuskim. Nie tylko kochał Francyę, ale wierzył w jej posłannictwo iście Opatrznościowe w historyi, w ludzkości"...

Posłannictwo to w epoce trzeciej Rzeczypospolitej chyba nie jest... Opatrznościowem.

Zwykła ewolucya, jaka się odbywa u ludzi politycznych lub u poetów, poruszających temata polityczne, jest ta, że za młodu są radykalistami, pragną wszystko przebudowywać, przerabiać, społeczeństwu taki ustrój nadać, aby najmniej były krępowane namiętności jednostek. Dopiero w miarę dojrzewania umysłowego i gromadzenia się w umyśle doświadczeń, zaczynają ludzie stawać się coraz bardziej konserwatywnymi, pojmują lepiej naturalną organizacyę społeczeństwa i widzą coraz jaśniej, że wszystkie skrajne teorye są albo wprost mrzonkami, nie dającemi się zrealizować, albo gdyby dały się zrealizować, pomysłami bardzo zdrożnymi, któreby społeczeństwo naraziły na niepowetowane straty. Taka ewolucya jest normalną, bo opartą na tym prostym i naturalnym fakcie, że każdy człowiek, w miarę przybywania lat, staje się i rozumniejszym i spokojniejszym.

Natomiast nienormalną jest ta ewolucya, jaką przeszedł Wiktor Hugo, bo z konserwatysty i legitymisty przekształcił się w liberała, z liberała w republikanina, a z republikanina umiarkowanego w radykała i wreszcie w socyalistę.

Jakimże sposobem odbyć się mogła taka nienaturalna przemiana pojęć? Czyżby Wiktor Hugo nie korzystał z doświadczenia i w miarę przybytku lat nie stawał się rozumniejszym? Zapewne stawał się, ale inny czynnik popychał go po pochyłości, którą spadał w objęcia coraz skrajniejszych żywiołów. Tym czynnikiem była nienasycona ambicya. I nietylko na nim, ale na wszystkich tych ludziach, którzy tę odwrotną przechodzili ewolucyę, skonstatowano zawsze ten sam fakt psychologiczny, że szli oni ku coraz skrajniejszym żywiołom dlatego tylko, że mniemali, iż, w tem otoczeniu, w którem dotąd żyją, za mało im oddają hołdu. Można tedy śmiało powiedzieć, że normalny człowiek staje się w miarę przybywania rozumu konserwatywniejszym, ludzie zaś, którzy z latami stają się coraz radykalniejszymi, chorują na manię wielkości.

Że Wiktor Hugo cierpiał na tę manię, stwierdzają to wszyscy, którzy go dobrze znali.

Korespondencye.

Wiedeń 3 marca.

(Akcya ugodowa czesko-niemiecka. — Repertuar parlamentarny. — Układ z Towarzystwem żeglugi na Dunaju. — Reminiscencye wojny z r. 1866).

(y). Sprawa zwołania czesko-niemieckiej konferencyi ugodowej, o której zapomniano cokolwiek ostatnimi czasy, znów jest przedmiotem dyskusyi w sferach parlamentarnych. Obie strony poważnione, tj. Czesi i Niemcy, postanowiły — jak wiadomo — wypracować własne projekty ustawy językowej dla Czech. Owoż projekty te są już gotowe. Ze strony czeskiej wypracowano nawet aż dwa projekty i przedłożono je odbytemu przed kilku dniami zgromadzeniu mężów zaufania, które zaaprobowało jeden z nich, podobno radykalniejszy. Projekt niemiecki dopiero za kilka dni będzie przedmiotem obrad na zgromadzeniu niemieckich mężów zaufania. Oba projekty, tj. czeski i niemiecki, przedłożone zostaną następnie rządowi. Usiłowaniem rządu będzie w drodze poufnych rokowań ze stronnictwami złagodzić sprzeczności, zachodzące między oboma projektami, a dopiero, gdy mu się to bodaj częściowo uda, zwołana będzie właściwa konferencya ugodowa. Oczywiście, że nie ma nawet mowy o tem, ażeby konferencya ta mogła zebrać się przed Świętami Wielkanocnemi.

Wedle ułożonego programu prac parlamentarnych, ostatnie posiedzenie Rady państwa przed świętami odbędzie się w dniu 21 marca, poczem nastanie przerwa do 7 albo 8 kwietnia. Końca debaty budżetowej spodziewają się dopiero w ostatnich dniach kwietnia, dlatego też będzie musiała Izba uchwalić przed feryami świątecznemi jeszcze jednomiesięczne prowizoryum budżetowe, gdyż obecne opiewa tylko na pierwszy kwartał 1902. Zaraz po debacie budżetowej przyjdą na porządek dzienny: podatek od biletów kolejowych, układ subwencyjny z Towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju, ustawa o handlu terminowym zbożem i może także reforma ustawy prasowej. W układzie, zawartym z Towarzystwem żeglugi na Dunaju, zobowiązał się rząd podwyższyć temu Towarzystwu subwencyę dotychczas płaconą z 1,000.000 na 1,200.000 koron rocznie. Układ ten obowiązywać ma przez lat 25. Układ ten przyszedł do skutku po długich pertraktacyach, w których rozchodziło się głównie o utrzymanie nadal regularnej komunikacyi okrętowej na górnym biegu Dunaju, od Wiednia przez Linc, aż do granicy bawarskiej. O ile bowiem utrzymywanie żeglugi na średnim i dolnym biegu Dunaju, t. j. od Wiednia do Pesztu, a następnie na całym biegu do morza Czarnego jest rentownem przedsiębiorstwem, o tyle utrzymywanie jej na górnym biegu jest dla Towarzystwa prawdziwym ciężarem, gdyż ruch osobowy i towarowy jest tak nieznaczny, że nie pokrywa nawet kosztów administracyjnych. Dlatego też Towarzystwo godziło się nawet na zmniejszenie dotychczasowej subwencyi, byle zwolniono je od obowiązku utrzymywania okrętów między Passawą a Wiedniem. Ostatecznie zgodziło się utrzymywać nadal komunikacyę na tej „martwej" części Dunaju, a w zamian za to otrzymało na lat 25 podwyższenie subwencyi o 200.000 koron rocznie.

Berliński tygodnik *Die Zukunft* ogłosił w ostatnim swym numerze bardzo ciekawy dokument, wywołujący w naszych sferach wojskowych reminiscencye wojny z roku 1866, a zarazem świadczący o tem, z jakim sprytem przygotowywały się Prusy do owych krwawych zapasów, które skończyły się klęską Austryi pod Königgrätzem. Dokument ten zawiera listę nazwisk wszystkich wyższych oficerów austryackich, o których przed wybuchem wojny można było przypuszczać, że otrzymają komendę znaczniejszych oddziałów w armii, walczącej przeciw Prusom. Przy każdem nazwisku podana jest krótka charakterystyka fachowych zdolności odnośnego oficera. Listę tę nabył pruski sztab jeneralny przed wybuchem wojny za pośrednictwem niejakiego barona Gablenza i udzielił jej poufnie wszystkim dowódzcom armii pruskiej, ażeby w razie, gdy będą mieli do czynienia z oddziałami, prowadzonymi przez tych właśnie oficerów, mogli się łatwiej oryentować. Charakterystykę tę wszystkich wyższych oficerów, powołanych do kierowania operacyami wojennemi przeciw Prusom, ułożył zapewne sam ów baron Gablenz, o którym wspomina kilkakrotnie Bismark w swych pamiętnikach. Chociażby nawet lista ta ułożona została i przez kogo innego, to widocznie pruski sztab jeneralny przekonał się, iż podana w niej krótka charakterystyka wyższych oficerów austryackich odpowiada rzeczywistej ich wartości, skoro nabył ją za ogromne pieniądze.

Podajemy oto kilka wyjątków z tej listy: Benedek (który, jak wiadomo, był naczelnym wodzem armii północnej): słaby wódz i żaden strategik, ale bardzo szczęśliwy, odważny, nawet zuchwały żołnierz. Ogromnie lubiany w armii. Hr. Clam-Gallas: Dobry obiad jest mu milszy, niż bitwa. Ma złą nawyczkę, że ilekroć idzie do bitwy, wybiera gorsze drogi. Potrzebuje tęgiego pomocnika i otrzymał go też w osobie jenerała Gondrecourt'a. Jenerał major Poschacher: Poczciwy stary żołnierz, ale już od dawna dojrzał do emerytury. Służył całe życie przy strzelcach, posiada też bardzo jednostronne wiadomości. Jenerał Ringelsheim: Młody człowiek, zrobił karyerę w sztabie jeneralnym. Zdaje się, że ideałem jego jest rzymski kunktator. Usposobienia nawskróś rycerskiego, powszechnie lubiany. Jenerał ks. Würtemberg, lat 41, słabego zdrowia. Odwaga szalona. Uważa się za wielkiego strategika, a jednak niewiele ma pojęcia o strategii. Ma wielu wielbicieli, ale jeszcze więcej wrogów. Pułkownik Kirchsberg: Człowiek dobry i wesoły, ale raczej biurokrata niż żołnierz. Jenerał hr. Festetics: O prowadzeniu piechoty nie ma pojęcia, jest jednak dobrym kawalerzystą. Ma dużo protekcyi, zresztą na swem stanowisku wojskowem prawdziwe zero. Jenerał Ramming: Geniusz wojskowy. Stanowczo najtęższy jenerał austryacki, wie on o tem jednak i daje to do poznania, wskutek tego ma niezliczone mnóstwo wrogów w armii. Jenerał Kochmeister: Powaga w dziedzinie administracyi wojskowej, ale jako żołnierz w polu, bez znaczenia. Jenerał Koller: Znany z powodu swej surowości, nie ma jednak doświadczenia wojennego i jest znienawidzonym przez żołnierzy. Pułkownik Bourgignone: Sztabowiec, człowiek dobrze wychowany, ale bardzo próżny i daje się łatwo powodować drugim. Pułkownik Knebel: Całe życie służył przy sztabie jeneralnym, ma dużo doświadczenia wojennego i jest dobrym komendantam, ale choruje na wątrobę. Jenerał Wimpffen: Nadaje się do wszystkiego innego, tylko nie na jenerała. Ugrzązłby ze swą brygadą, gdyby nie miał nad sobą wyższej komendy. Pułkownik Wallis: Nie był jeszcze nigdy w ogniu i nie ma żadnego doświadczenia. Na dowódzcę kawaleryi za ospały. Pułkownik Fratricevics: Stary rębajło. Mówi dobrze po węgiersku, huzarzy ogromnie go lubią. Pułkownik Appel (jednooki): Waleczny, doskonały kawalerzysta, w roku 1859 otrzymał order Maryi Teresy.

Zamieszczając tę listę, dodaje berlińska *Zukunft*, że może to uczynić tem śmielej, iż żaden z oficerów, o których podane są ujemne uwagi, już nie żyje, a ogłoszenie jej ma na celu jedynie pouczyć publiczność niemiecką, jak troskliwie pruski sztab jeneralny przygotowuje każdą wojnę.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 5 marca. W dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych radzca ministeryalny dr. Kusy wskazał na korzystne wyniki szczepienia ospy we wszystkich prowincyach. W Wiedniu od 4-ch lat nie było epidemii ospy; w innych prowincyach ospa, z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny, pokazywała się tylko sporadycznie. P. Wielowiejski omawiał sprawy weterynaryjne; żalił się na wykonywanie ustawy, zwróconej przeciwko zarazie i na fałszywą jej interpretacyę. Wykazywał na podstawie cyfr statystycznych, że pod względem zarazy stosunki zmieniły się na lepsze. Natomiast wiele ucierpiała hodowla bydła wskutek konwencyi weterynaryjnej z Węgrami. Mówca wyraża ubolewanie, że sprawy weterynaryjne podlegają ministerstwu spraw wewnętrznych, które zbyt jest zajęte kwestyami polityki. Byłoby odpowiedniem, aby sprawy weterynaryjne były oddane osobnemu departamentowi ministerstwa rolnictwa lub handlu. Mówca omawiał też konwencyę weterynaryjną z Niemcami i wyraził zadowolenie, że w ostatnich dniach granicę pruską otwarto w okręgach opolskim i wrocławskim; mówca winszuje prezesowi gabinetu tego sukcesu.

Następnie p. Wielowieyski stwierdza, że na reaktywowany przez niego targ na bydło w Krakowie przybyli kupcy z Niemiec i ubolewa, że tak późno nastąpiło otwarcie granicy, chociaż w Niemczech ustawicznie uczuwać się dawał brak mięsa. Zupełne zniesienie zakazu przywozu bydła z Galicyi do Niemiec natrafia na opór ze strony kanclerza Rzeszy. Dopóki sprawa ta nie będzie uregulowana, póty nie można przystępować ani do przedłużenia dawnych traktatów handlowych, ani do zawarcia nowych. W końcu wnosi mówca rezolucyę wzywającą rząd, aby u rządu niemieckiego starał się o otwarcie granicy dla eksportu nierogacizny, przynajmniej z tych krajów, które zupełnie wolne są od zarazy. Ponieważ nie można wątpić, iż kanclerz niemiecki sprzeciwia się otwarciu granicy tylko ze względów weterynaryjno-policyjnych, a nie jakichś innych, przeto jest nadzieja, że interwencya rządu austryackiego poskutkuje. Gdy to nastąpi, wówczas będzie można przystąpić do przedłużenia starych traktatów handlowych, albo do zawarcia nowych.

P. Daszyński wywodzi, że w Austryi tradycye urzędników pochodzą z najgorszych czasów państwa. Urzędnicy administracyjni — zdaniem mowcy — nie administrują, lecz robią politykę klasową na rzecz interesów klasy burżoazyjnej i pewnej kliki. Władze administracyjne — powiada p. Daszyński — znajdują się w rękach arystokratów, dla których są one niejako schroniskiem. Nikt tak bardzo nie narusza ustaw zasadniczych, jak ci arystokratyczni urzędnicy administracyjni, wobec czego trudno wymagać od nich, ażeby pilnowali, by inni ludzie szanowali te ustawy. Pod względem przepisów o zgromadzeniach, stosunki — zdaniem mówcy — niewątpliwie zmieniły się, ale mowca boi się głośno wypowiadać pochwały. (Wesołość w Izbie, prezes gabinetu uśmiecha się). Przytacza wypadki rzekomego naruszenia ustaw o stowarzyszeniach i o zgromadzeniach, szczególnie w Galicyi. Podług artykułu 17-go ustaw zasadniczych, wiedza i nauka mają swobodę. Tymczasem w Nowym Sączu zakazano wykładu o systemie Kopernika, w innych miastach galicyjskich zakazano wykładów o budowlach wodnych, o fonografach, o słońcu, kometach etc.

W dalszym ciągu omawia p. Daszyński administracyę polityczną w Galicyi i twierdzi, iż za jedyny środek do wstrzymania strejków uważają władze polityczne szupasnictwo. W ostatnich 10 latach 330.000 osób wyemigrowało z Galicyi. Starostowie starają się przez odmawianie paszportów powstrzymać emigracyę, ale nic to nie pomaga, a włościanie zdobywają paszporty przez przekupywanie dyurnistów. Jako ilustracyę do wykonywania przez władze polityczne ustawy o zgromadzeniach przytacza postępowanie starosty w Tłumaczu hr. Augusta Dzieduszyckiego. Zakazał on odbycia zgromadzenia, ponieważ w powiecie panują rozmaite epidemie, jak: ospa, szkarlatyna, dyfterya i inne tego rodzaju choroby, które stoją staroście zawsze do dyspozycyi. Mimo panowania tych chorób, kościoły są przepełnione, targi odbywają się bez przeszkód, tylko socyalistycznym mówcom nie wolno przemawiać. Naturalnie, że o panowaniu epidemij w powiecie nikt nic nie słyszał.

Podczas ostatniego strejku w Borysławiu starosta tamtejszy i pewien radzca górniczy wydali do robotników następujący rozkaz, ogłoszony plakatami: Ponieważ robotnicy nie usłuchali groźby wydalenia i nie wrócili do pracy, musimy oświadczyć, że za dwa tygodnie przestaną obowiązywać wszelkie umowy. Chodziło tu o interes prywatny kopalń Laenderbanku. Jak więc urzędnik mógł się mięszać do tego?

Dalej opowiada mówca o zachowywaniu się starostów wobec uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Starosta w Nowym Sączu p. Jarosz zakazał wykładu „O Koperniku", a w Buczaczu starosta zakazał wykładu „O gwiazdach". (P. Schumeier woła: Takie bydlęta powinno się wypchać! należą one do muzeum przyrodniczego). W Brodach starosta hr. Russocki nie pozwolił na odczyt: „O gwiazdach", a w motywach swego zakazu powołał się aż na trzy epidemie: cholera, tyfus i ospę, o których nikt nie wiedział. Właśnie słyszeliśmy od komisarza rządowego dra Kussy'ego, że w całem państwie było 10 wypadków śmiertelnych na ospę, ale starostowie fabrykują ją sobie celem zakazywania zgromadzeń. W Borysławiu miał się odbyć odczyt pt. „Słońce, jako źródło życia". Starosta nie pozwolił na odczyt.

Następnie mówi p. Daszyński o cenzurze teatralnej i powiada, iż odpowiedni referenci powinni być poddawani egzaminowi pod względem ich inteligencyi. Sławny dramat Wyspiańskiego, pt. „Wesele", został w Krakowie skastrowany. Gdzie się znalazło słowo rosyjskie, artysta grający tę rolę musiał milczeć. Słowa „kosa" również nie wolno było powiedzieć. (Wesołość). Nie wolno było pojawić się na scenie w szatach duchownych, tylko w krótkich spencerkach niemieckich. (Wesołość). Niejaki Kozłowski (p. Pastor woła: ale nie poseł! — wesołość) napisał dramat pt. „Dyana", który rozgrywa się w XVIII w. podczas wielkiej wojny polskiej. W dramacie tym szambelan Potocki umizga się do niewinnej piękności wiejskiej. Na żądanie marszałka krajowego hr. Andrzeja Potockiego, scenę tę wykreślono. (Wesołość). Stało się to w ostatniej chwili, tak, że nazwisko tej artystki, która miała grać ową dziewoję było jeszcze na afiszu, a pewien recenzent pochwalił nawet ową artystkę za grę bardzo zajmującą. (Wesołość). W „Księdzu Marku" Mickiewicza przychodzi marszałek polny Branicki. Ponieważ Branicki ten był pradziadkiem pani Stanisławowej Tarnowskiej, a hr. Stanisław Tarnowski jest prezesem Akademii umiejętności, przeto na żądanie jego nie wymieniano nazwiska Branicki, lecz tylko mówiono „marszałek polny", wskutek czego cały wiersz się popsuł. Krakowska policyjna cenzura pozwoliła na przedstawienie dramatu Szekspira: „Juliusz Cezar", ale pod tym warunkiem, jeśli w sztuce rzymscy żołnierze nie wystąpią w mundurach austryackich. (Wielka wesołość). Takie rzeczy są kretynizmem, a nie administracyą. W Krakowie nie pozwolono na wystawienie „Elektry", którą wystawiono w arcykatolickiej Hiszpanii.

Dalej powiada p. Daszyński, że starostowie obejmują rolę pośredników małżeństwa (wesołość). Wielu z tych panów nagle widzi, że konkubinat jest niemoralny. Konkubinat nie jest ani moralny, ani niemoralny, jest tylko konsekwencyą kapitalistycznej gospodarki i niepewności stanowiska robotniczego. Kończy się on zwykle w chwili, kiedy robotnik wie, iż ma środki do ożenienia się. Nie zostanie atoli zniesiony żadnemi rozporządzeniami starostów.

Starostowie — ciągnie mówca — nie mają odpowiednich sił. Mają pauszale, za które najmują siły pomocnicze po koronie i 20 hal. dziennie. Mówca przyłącza się do wywodów p. Kosa w sprawie stosunku władz politycznych do gmin. Na czele gminy może stanąć wielokrotnie karany złodziej, jeśli starosta sobie tego życzy. Wobec tego nie jest dziwnem, iż ludność nie żywi zaufania do władz politycznych. Starosta w Brodach hr. Russocki wydał do jednej z gmin wiejskich swego powiatu rozkaz, zakazujący ludności noszenia ubiorów miejskich, ponieważ noszenie ich powiększa potrzeby spokojnej i skromnej ludności (wesołość). Osławiony Laskowski podczas uroczystości Mickiewiczowskiej w Krakowie pozwolił tylko, aby jeden człowiek i jeden wóz z wieńcami zajechał pod pomnik poety i złożył tam wieńce. Ten sam Laskowski polecił policyantom, aby aresztowali każdego ucznia gimnazyalnego, jeśli ujrzą, iż pali papierosy.

Brylantem w dyademie starostów galicyjskich jest starosta w Podgórzu hr. Starzeński. Ojciec jego utworzył w r. 1866 oddział kawaleryi, aby zagrożonemu państwu austryackiemu pośpieszyć z pomocą, a za to jego synowi wolno robić, co mu się żywnie podoba. Dnia 16 marca z. r. w jednej z gmin powiatu podgórskiego naczelnikiem gminy wybrany został niejaki Durak, który otrzymał 6 głosów. Kontrkandydat jego Lipa otrzymał 5 głosów. W czerwcu r. z. starosta wyboru nie zatwierdził, ponieważ jeden z radnych był chorym na umyśle. Wniesiono przeciw temu rekurs, który może za dwa lub trzy lata zostanie załatwiony.

Starosta Starzeński znany jest z tego, że jednego złodzieja, urzędnika Kasy chorych, wziął w obronę wobec Wydziału Kasy, a potem dał mu posadę w swych dobrach. Jeszcze ciekawszym okazem jest starosta w Stanisławowie p. Prokopczyc. Opiera się na dwóch żydach korupcyonistach, Mendlu Lebensarcie i Bibringu, którzy gwarantują mu przeprowadzenie wszelkich wyborów. Sąsiadem p. Prokopczyca jest hr. August Dzieduszycki w Tłumaczu, którego szykany wywołały rewoltę w Ottynii. Szykanował on tych, którzy nie głosowali na kandydatów rządowych w ten sposób, że całymi tygodniami nie wydawał im paszportów bydlęcych. Gdy komisya rządowa przybyła do Ottynii, rozpoczęto zabijanie świń chorych u najuboższych. Ludność zażądała, aby zaczęto je wybijać wpierw u bogatszych. Powstał tumult, podczas czego 20-tu chłopów aresztowano i natychmiast nałożono na nich kajdany. Weterynarz powiatowy znieważał chłopów, jednego uderzył w twarz wobec żandarma, drugiego kopnął nogą. To jest galicyjska administracya. Gwałt, to jej ultima ratio.

Następnie wspomniał p. Daszyński o znanej sprawie radzcy dworu hr. Łosia. Jak wiadomo, Towarzystwo kredytowe ziemskie we Lwowie przyznało mu jako remuneracyę 2.000 koron. W prasie podniósł się z tego powodu hałas, poczem inne banki ogłosiły, że one również płacą remuneracye komisarzom rządowym za ich czynności. P. Daszyński uderza z tego powodu na hr. Łosia, który nadto Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu, gdzie jest komisarzem rządowym, winny był 3.000 koron, i podnosi, iż komisarze rządowi nie powinni brać od banków za swe czynności żadnych remuneracyj. Nic dziwnego, że ludność nie ma zaufania do nadzoru rządowego, jeśli komisarze rządowi płatni są przez instytucye, które mają nadzorować. Raczej należy ich lepiej płacić, aby nie potrzebowali oglądać się na remuneracye.

Urzędnicy administracyjni — mówił p. Daszyński dalej — prowadzą politykę przeciw chłopom, robotnikom i ludności miejskiej na korzyść Stańczyków i w tym duchu przeprowadzają wybory. Ustawa weterynaryjna jest dobrą, ale chłopi ją przeklinają, jest ona bowiem biczem w ręku starostów. Tak samo ma się rzecz z ustawami sanitarną i szkolną. Najbardziej oburzającym jest rozdział wsparć dla osób, dotkniętych klęskami elementarnemi. Przy rozdziale ich mówi się jawnie, że ci tylko dostaną je, którzy głosować będą na kandydatów rządowych (głosy: słuchajcie!) Galicya ma bardzo dobrą ustawę komasacyjną, na przeprowadzenie jej jednak starostowie galicyjscy mają większą władzę, niż sam prezydent gabinetu. Chociaż udowodni się im nadużycia, to minister nic im zrobić nie może, bo Koło polskie broni ich, niby ze względów narodowościowych, ale lud pod ich rządami jęczy. Działają oni w interesie drobnej kliki i stoją jej do dyspozycyi. Wszyscy godzą się na to, iż legislatywa nie powinna się mieszać do egzekutywy i że to niezdrowo, jeżeli parlament chce wpływać na jakąś gałąź administracyi. Ale części parlamentu, Kołu polskiemu wolno wpływać na wszystkich urzędników politycznych w Galicyi, starać się o ich nietykalność, jakiej żaden poseł nie posiada. A nadto minister ma zawsze kilka słów na ich usprawiedliwienie. Administracya taka być nie powinna i dlatego mówca i jego stronnictwo głosować będą przeciw tej pozycyi.

Przemawiał jeszcze p. Malik, poczem posiedzenie o godzinie 7ej zamknięto. Następne dziś o godzinie 10ej rano.

Mały fejleton.

Dwaj Hugowie.

Z okazyi uroczystości Wiktora Hugo, przypomina feljetonista *Gazety frankfurckiej* następujące humorystyczne zdarzenie z życia głośnego poety francuskiego.

Pewnego dnia otrzymał W. Hugo oryginalny prezent, mianowicie sześć antałków najprzedniejszego araku z Indyj Zachodnich. Wielcy poeci radują się, gdy sława ich dzieł przenika do najodleglejszych zakątków ziemi, cóż więc dziwnego, że W. Hugo z przyjemnością przyjął wyraz uznania w postaci sześciu antałków araku od wielbicieli zachodnio-indyjskich. Wprawdzie W. Hugo, jako człowiek nader oszczędny, skrzywił się cokolwiek, gdy mu przyszło zapłacić 400 franków cła za otrzymany prezent, trudno atoli było wymagać od wielbicieli, aby do prezentu dołożyli gotówkę.

O sześciu antałkach araku dowiedział się wkrótce cały Paryż, przed innymi zaś dowiedzieli się o tem przyjaciele poety, a zaproszeni do skosztowania wybornego trunku, stawili się punktualnie. Próbowano tak dokładnie, że niebawem z sześciu antałków niewiele zostało.

Dotąd wszystko dobrze.

Po kilku dniach sprawa oryginalnego prezentu przedstawiła się jednak mniej wesoło. Oto pewnego ranka zjawia się u Wiktora Hugo niejaki pan Walery Hugo, handlujący trunkami wszelkiego rodzaju i żąda od poety zwrotu sześciu antałków araku, wydanych mu przez pomyłkę, albo też zapłaty wartości towaru w sumie 1,100 franków.

Co za rozczarowanie! Uwielbienie zachodnio-indyjskie zmieniło się w prozaiczną pretensyę paryskiego handlarza...

Dotknięty do żywego w swej miłości własnej Wiktor Hugo stanowczo odmówił zapłaty za arak, wobec czego handlarz zwrócił się o odszkodowanie do urzędu celnego, który wydał posyłkę pod fałszywym adresem. Urząd celny ze swej strony wytoczył proces poecie — i w ten sposób dwaj Hugowie stanęli przed sądem handlowym.

Wywiązała się pomiędzy nimi żywa utarczka na słowa, której przysłuchiwało się liczne audytoryum z wielkiem zajęciem.

Wiktor Hugo, który już przed laty miał do czynienia z sądem handlowym z okazyi zakazu wystawienia swej sztuki „Król się bawi", zachował nieszczególne wspomnienie o tym wypadku i oświadczył zaraz na wstępie:

— Nie mogę uznać kompetencyi obecnego sądu, — nigdy bowiem nie handlowałem produkcyami tego „ducha", którym napełniają antałki i flaszki...

— Protestuję przeciwko tak dziwnemu pojęciu pana Wiktora Hugo — odrzekł na to pan Walery Hugo — jest to rzecz obojętna, czem p. Wiktor Hugo handlował, ale faktycznie zabrał on to, co było przeznaczone dla mnie, powinien więc zwrócić mi towar, albo zapłacić.

— Przeciwnik mój powinienby przecież zrozumieć — odpowiada Wiktor Hugo — jaką ja szkodę ponoszę z tego powodu, że nieznośne podobieństwo nazwisk naszych przyczynia się do zbliżenia kramarstwa z poezyą.

— Wierzaj mi pan, że równie nieznośnego doznałem wrażenia z powodu zbliżenia się pańskiej poezyi do mojego handlu...

— Zaiste, mój panie, wyborny smak tego araku, który piłem, zepsułeś najzupełniej kielichem goryczy, którym raczysz mnie częstować. Zresztą, nie pojmuję, dlaczego pan tak lekceważąco wyrażasz się o mojej poezyi, skoro ciągniesz zyski z podobieństwa nazwisk naszych. Wszak pan podpisujesz się stale „W. Hugo" i zyskujesz przez to względy wszystkich moich wielbicieli, to znaczy — całe Francyi.

— Terefere, mój panie. Jeżeli mam dobrą markę w całej Francyi, to nie zawdzięczam tego bynajmniej wytworności pańskich wierszy, lecz wyśmienitemu smakowi mego wina.

— Rzecz się przedstawia wprost przeciwnie, mówiono mi bowiem, że pan nietylko starasz się o to, aby uchodzić za mnie, ale przywłaszczasz sobie nawet autorstwo moich sztuk.

— A jabym sądził, że tu nie o pańskie sztuki rzecz idzie, lecz o moje, które pan sobie przywłaszczyłeś nieprawnie. Ze wszystkich sztuk pańskich znam tylko jedną „Maryę Tudor" (*Marie, tu dors*) i nie życzyłbym sobie być autorem tak usypiającego utworu.

Prezes sądu, który z widocznem zadowoleniem przysłuchiwał się ciętym odpowiedziom handlarza win, uznał za właściwe położyć w tem miejscu kres ożywionej dyskusyi, a Wiktor Hugo dodał jeszcze następujące objaśnienie:

— Sąd zechce zważyć, że rozgłos mój jest europejski. Mogę bez zarozumiałości to zaznaczyć, że otrzymuję podarki ze wszystkich stron świata w dowód poważania i uwielbienia mego talentu. Niedawno otrzymałem dwie figury porcelanowe wprost z Japonii, miałem więc poniekąd prawo uważać i te sześć antałków araku, jako podarek od moich wielbicieli indyjskich. Działałem w dobrej wierze,— nadto ów arak nie zbogacił mnie bynajmniej, wypili go bowiem moi przyjaciele.

Sąd handlowy odroczył ogłoszenie wyroku, Zdaje się jednak, że sprawa skończyła się pojednaniem stron, a handlarz win odniósł w czystym zysku ogromną reklamę, która go nic nie kosztowała.

KRONIKA.

Lwów 5 marca.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zatwierdził asystenta uniwersytetu krakowskiego dra Ludwika Brunera jako docenta prywatnego w politechnice lwowskiej, a lekarza-dentystę dra Andrzeja Gońkę jako docenta prywatnego dla dentystyki, zaś dra Romana Renckiego jako docenta prywatnego dla medycyny wewnętrznej na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego.

Nowe koleje lokalne w Galicyi. *Oester.-ungar. Eisenbahnblatt* donosi, że wnet nastąpi zabezpieczenie budowy, względnie ogłoszenie koncesyi na budowę kilku nowych kolei lokalnych w Galicyi. Mianowicie w pierwszej linii należy uważać koncesyonowanie kolei lokalnej Przeworsk-Bachórz-Dynów już jako fakt dokonany, co do warunków bowiem koncesyi osiągnięto już zupełne porozumienie. Porozumiano się też co do warunków koncesyi kolei Janów-Jaworów, a obecnie toczą się rokowania o zawarcie układu z zarządem kolei państwowych co do prowadzenia ruchu na tej kolei; gdy rokowania te będą pomyślnie ukończone, nastąpi ogłoszenie koncesyi. — Również wnet należy oczekiwać zabezpieczenia budowy kolei Nowy Targ-Suchahora; co do tej kolei, nie potrzeba osobnej koncesyi, ponieważ linia ta była przewidziana już w koncesyi, udzielonej w swoim czasie na budowę kolei Chabówka-Zakopane.

Spór w Zakopanem. Zupełnie analogiczna do opisanej przez nas wczoraj sprawy spornej, w której interesowaną jest p. Ewelina Maniecka, toczy się między wydziałem Tow. tatrzańskiego, a góralką Anną Burową. Jest ona także współwłaścicielką nierozdzielonego dotąd obszaru gruntu nad Morskiem Okiem; z tego tytułu wybudowała Burowa nad Morskiem Okiem schronisko, nie otrzymawszy na to pozwolenia od innych współwłaścicieli gruntów. Towarzystwo tatrzańskie chciało pozwolić jej na utrzymywanie tego schroniska, byle zgodziła się płacić drobny czynsz celem zapobieżenia zasiedzeniu. Burowa jednak dąży do wyłączenia współwłasności i do odsprzedania swej ziemi księciu Hohenlohemu; dlatego też odrzuciła propozycyę Towarzystwa. Wobec tego Tow. tatrzańskie udaje się do sądu o przymusowe usunięcie schroniska, które Burowa nieprawnie wybudowała nad Morskiem Okiem.

Stan fundacyi hr. Skarbka. Kurator fundacyi hr. Skarbka, w prośbie, przedłożonej ministerstwu skarbu o uwolnienie przedsiębiorstw, należących do fundacyi, od podatku zarobkowego, przedstawił stan majątku tej fundacyi w sposób dość niekorzystny. Uczynił to dlatego, aby tem pewniej uzyskać uwolnienie od podatku. Z jakim skutkiem podanie to zostało załatwion, nie wiadomo, ale natomiast ministerstwo skarbu przekazało to podanie ministerstwu spraw wewnętrznych, które poleciło wszechstronnie zbadać stan majątkowy fundacyi.

Wydział krajowy, jako władza nadzorcza nad administracyą majątkową fundacyi, zapytany o wyjaśnienie, w gruntownie opracowanem sprawozdaniu podniósł, że według zamknięć rachunkowych za rok 1900 długi fundacyi wynoszą ogółem 402.228 koron, a potrącając z tej sumy kwotę 32.700 koron, która w rzeczywistości nie jest długiem, ale pretensyą fundacyi do dzierżawców, okaże się rzeczywisty dług w sumie 369.528 koron. Dług ten w znacznej części pochodzi z pożyczek inwestycyjnych, zaciąganych w majątku zarodowym w celu przysporzenia fundacyi większy h dochodów. Pomimo tego stanu długów, które zresztą dotychczas za pomocą regularnych spłat z dochodów fundacyi stale, chociaż powoli, zmniejszają się, nie zachodzi, zdaniem Wydziału krajowego, obawa, aby fundacya nie mogła w przyszłości czynić zadość swoim zadaniom. Nie może naturalnie być mowy o utrzymaniu 1000 osób, wymienionych w art. IV aktu fundacyjnego; jest to bowiem tylko cyfra maksymalna, poza którą bez zmiany aktu fundacyi wyjśćby nie można. Cyfry tej wobec stanu funduszów nie brano wcale w rachubę ani przy budowie, ani przy wprowadzeniu zakładu w życie ograniczono się do cyfry 250 chłopców, 150 dziewcząt i 50 starców. Ustanowieniem jednak i tej liczby przeceniono siły finansowe fundacyi i nie liczono się z tem, że wykształcenie wychowańców, mianowicie zawodowe, jeżeli ma być odpowiednie do wymagań czasu, pochłaniać będzie coraz większe sumy, którym dochody fundacyi, płynące głównie z dóbr ziemskich i lasów, w żaden sposób dorównać nie mogą.

Wcześnie też tak Wydział krajowy, jak i rada administracyjna fundacyi zwróciły na to uwagę, wskutek czego już od dłuższego czasu zaprzestano na większą skalę przyjmować do zakładu starców, wychodząc z przekonania, że od tego działu ograniczenie rozpocząć należy. Obecnie przyjmuje się ich już tylko wyjątkowo; w roku 1900 liczba starców i staruszek, utrzymywanych w zakładzie, wy-

nośla 70. Także liczba wychowanków w ostatnich latach zmniejszyła się nieco. W r. 1900 utrzymywano w zakładzie 227 chłopców i 109 dziewcząt; rada administracyjna bowiem, zmuszona brakiem funduszów, ograniczyła liczbę przyjęć; Wydział krajowy pragnie jednak, aby stan wychowanków koniecznie utrzymać na pierwotnej wysokości i dąży do tego, aby im zapewnić w całej pełni zawodowe wykształcenie. Wydział krajowy przeto, nietylko w interesie fundacyi, ale raczej i głównie w interesie kraju, chcąc mu zapewnić stanowisko wykształconych rękodzielników, postanowił z funduszu krajowego przyjść zakładowi drohowyckiemu w pomoc, ale tylko w ten sposób, iż istniejące obecnie naukowe warsztaty zakładu drohowyckiego zostałyby przeistoczone w krajowe szkoły zawodowe. Rokowania, rozpoczęte przed dwoma laty z zarządem fundacyi, nie doprowadziły jeszcze do ostatecznego rezultatu, czego powodem było w znacznej mierze także finansowe położenie kraju; Wydział krajowy ma jednak nadzieję, że już podczas najbliższej sesyi sejmowej zdoła tę sprawę doprowadzić do pomyślnego załatwienia.

W kwestyi gospodarki w majątkach fundacyjnych podniósł Wydział krajowy, że dla zbadania tej gospodarki zarządził w r. 1898 lustracyę gospodarstwa rolnego i leśnego przez dwie osobne komisye, złożone z fachowych znawców. Sprawozdanie z gospodarstwa rolnego, na ogół wcale pomyślne, nie dało Wydziałowi krajowemu powodu do żadnych zarządzeń. Natomiast lustracya gospodarstwa leśnego spowodowała cały szereg zarządzeń, odnoszących się do rewizyi planów gospodarczych, kultury lasu, sposobu sprzedaży drzewa i t. p. Nad ścisłem wykonaniem tych zarządzeń czuwa nieustannie Wydział krajowy i otrzymuje periodyczne sprawozdania o postępie robót. Jakkolwiek postęp ten z natury rzeczy nie może być szybki i jakkolwiek prace nad ulepszeniem gospodarki leśnej wymagają dość znacznego nakładu pieniężnego, który fundacyi w jej obecnych stosunkach finansowych z trudnością przychodzi ponosić, to jednak Wydział krajowy stwierdził, że w ostatnich dwóch latach już wiele w tym kierunku zdziałano. Dalsza akcya w sprawie ulepszenia gospodarki lasowej jest w toku, a Wydział krajowy pilnie przestrzega, aby i nadal energicznie i skutecznie była prowadzoną.

Konkursa. Magistrat m. Buczacza rozpisał konkurs na posady: sekretarza magistratu z płacą 2400 K. i trzema pięcioleciami po 400 K., budowniczego miejskiego z takimi samymi poborami, oraz na posadę inspektora policyi miejskiej z płacą 1200 K. i trzema pięcioleciami po 200 K. Termin podań o te posady do 25 bm.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 6 b. m. w Zakładzie chemicznym (Długosza 5) o godzinie 5-tej profesor uniwersytetu jagiellońskiego dr. W. Czermak: „Podania o początkach Polski w świetle badań naukowych". — W szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 6·30 dr. Br. Gubrynowicz: „O Juliuszu Słowackim (Balladyna, Mazepa, Lilla Weneda. Fragmenty dramatyczne — Beniowski)".

Zgon p. Zbrożka. O nagłej śmierci członka ministerstwa komunikacyi w Petersburgu, p. Zbrożka, zanotowanej przez nas wczoraj, dochodzą następujące szczegóły: P. Zbrożek, który przewodniczył na zjeździe hydrotechników, dowodził, że nie należy starać się o rozszerzenie laboratoryów hydrotechnicznych przy wyższych zakładach naukowych i w okręgach zarządu ministerstwa komunikacyi. Zdanie to wywołało namiętne zaprzeczenia. Dyskusya nabrała gorączkowego charakteru, [illegible] wywody p. Zbrożka przyjmowano zupełnie obojętnie. Prezes, co raz więcej poruszony, od czasu do czasu przerywał przeciwnikom, mówiąc ochrypłym głosem: „Panowie nie zrozumieliście mnie i mówicie co innego". Lecz oponenci, [illegible], nie zważali na Zbrożka. Wreszcie w ciągu przemówienia jednego z przeciwników prezes powstał i odezwał się w te słowa: „Widzę... wszyscy jesteście przeciw mojemu wnioskowi — jednakże ponieważ to... niechaj mój [illegible] będzie do protokołu... Historya pokaże, kto z nas ma słuszność..." Po tych słowach z piersi Zbrożka wyrwał się straszny jęk i mówca padł na wznak na ziemię. Rzucono się na ratunek, obecni w zebraniu lekarze robili, co mogli — ale Zbrożek już nie żył.

Politechnika warszawska została dnia 1-go b. m. zamknięta, a to pono wskutek tego, że [illegible] solidarnie zażądali usunięcia takiej służby.

O koncercie Raula Pugno, który odbył się tymi dniami w Wiedniu, dzienniki tamtejsze zamieszczają jednogłośnie pochwalne hymny. Podnoszą porywający temperament idący w parze z niezwykłą techniką, przymioty cechujące tego artystę. Znakomitego pianistę usłyszymy w koncercie urządzonym staraniem agencyi koncertowej Tow. muzycznego we czwartek 6-go b. m. w sali Domu narodnego.

Rekolekcye dla mężczyzn, urządzone staraniem Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, odbywać się będą pod przewodnictwem O. Peregryna Haczeli, O. F., w kościele Klarysek od 17—23 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

„Procz z Rymom!" (Precz z Rzymem!") — takie hasło rzucili amerykańscy Rusini i dążą do utworzenia niezawisłej od Rzymu cerkwi chrześcijańskiej. Amerykańska *Swoboda*, która podsyca ów ruch odszczepieńczy, wystąpiła z artykułem, w którym [illegible]

[illegible] *Dilo* [illegible] Rusinów od Kościoła katolickiego i mogący biedny nasz kraj na niepowetowane narazić straty.

Czy nauczyciel może być radnym? W kołach prawniczych lwowskich omawianą jest obecnie znowu kwestya, czy nauczyciel szkół miejskich, tj. ludowych i wydziałowych, może być radnym, a to z tego powodu, że przy zeszłotygodniowych wyborach do Rady miejskiej kandydowali i otrzymali pewną ilość głosów dwaj nauczyciele szkół miejskich. Przed kilkoma laty istniała we Lwowie ta sama kwestya z powodu, że mandat radziecki dostał się śp. Józefowi Soleskiemu, ówczesnemu dyrektorowi miejskiej szkoły przemysłowej. Rzecz rozstrzygnął sam ś. p. Soleski przez rezygnacyę z owej posady. Obecnie w nowym statucie gminy m. Lwowa, nauczyciel nie jest traktowany jako urzędnik gminy — na tej więc zasadzie owi dwaj nauczyciele postawili swe kandydatury na radnych. Atoli sprawa przez to nie jest jeszcze rozstrzygnięta, albowiem zachodzi jeszcze inna kolizya. Mianowicie — jak wiadomo — Rada miejska na poufnych posiedzaniach mianuje nauczycieli szkół ludowych i miejskich, uchwala dla nich remuneracye, lub debatuje w sprawach dyscyplinarnych, dotyczących tego lub owego nauczyciela; zdarzyćby się więc mogło, że taki radny-nauczyciel radziłby i głosował w swojej własnej sprawie. Zwyczajem parlamentarnym jest jednak, że gdy toczy się debata w jakiejś osobistej sprawie członka danego ciała reprezentacyjnego, interesowany sam usuwa się od udziału w obradach. Atoli jest jeszcze kolizya poważniejsza, mianowicie ta, że prezydent miasta jest zarazem przewodniczącym miejskiej Rady szkolnej okręgowej i z mocy tego swojego urzędu wykonywać musi władzę zwierzchniczą nad nauczycielem-radnym, a więc rozstrzygać o ewentualnem zasuspendowaniu takiego nauczyciela, wytaczać śledztwa dyscyplinarne i t. d. Zachodzi więc przecież ścisły stosunek zwierzchniczy prezydenta miasta względem nauczyciela radnego — chociażby statut miejski nie uważał nauczycieli za urzędników gminy. Sprawę tę będzie więc znowu musiała rozstrzygać komisya weryfikacyjna wyborcza.

Zdemaskowane medium. W sobotę przyaresztowała policya berlińska Annę Rothe, medium „kwiatowe", podczas posiedzenia w domu prywatnym. Około 10 osób siedziało dokoła stołu, trzymając się za ręce. Przy drzwiach umieszczono medium, zrewidowane poprzednio przez jedną z pań obecnych. Seans zainaugurowały „pukające duchy". W chwili, gdy z sufitu zaczęły padać świeże narcyzy, lilie i gwoździki, częściowo przymocowane na drucikach, dwaj komisarze policyi zerwali się od stołu i chwycili medium za ręce. Równocześnie na dany znak wpadło do pokoju kilku ajentów policyjnych. Anna Rothe dostała kurczów, które ustąpiły, gdy zabrano się do jej zrewidowania. Znaleziono ukryte w sukniach dwie pomarańcze, kilka mandarynek, pęk hiacentów i narcyzów. Policya spisała nazwiska obecnych; Annę Rothe, jej męża i córkę, oraz niejakiego Jentscha, który zagajał seans przemową, odwieziono na policyę, gdzie spisano z nimi protokół. Aresztowane medium już od 15 lat dawało przedstawienia po całym, świecie. Zajmowali się niem uczeni, którzy komentowali zwłaszcza „zjawiska kwiatowe" w dziesiątkach tomów. Za udział w seansie płaciło się 10 marek. Mąż Anny Rothe, niegdyś stolarz z Chemnitz w Saksonii, zrobił na „duchach" znaczny majątek.

Dobrą reputacyą cieszą się w Warszawie niektóre humorystyczne pisma krakowskie, bo oto co w *Biesiadzie Literackiej* czytamy: „Jedno z humorystycznych pism krakowskich stara się u rządu o debit w Warszawie. Owóż uważamy za potrzebne ostrzedz publiczność, rodziców i młodzież przed tem pismem, pełnem dowcipów ohydnych i cynizmu literackiego, do jakiego czytelnicy warszawscy nie są przyzwyczajeni. I nasza humorystyka miejscowa przekracza czasem granicę między żartem a przyzwoitością, ale jest ona niewiniątkiem w porównaniu z wędrowną gorszycielką, która umyślnie nurza w błocie wszystko, co się nazywa uczciwym obyczajem. Pismo to gorszem jest od owych kartek korespondencyjnych, któremi przekupnie nęcą do sklepów swoich młodzież małoletnią. Z nowym skandalem drukowanym powinny się obejść cukiernie i kawiarnie warszawskie oraz prowincyonalne równie energicznie, jak się obeszły z pismami hakatystycznemi. Rodzice, którzy pismo to wprowadzą do domu swego, niech nie narzekają potem, że córki ich i synowie wstyd stracili. Wydawca, handlujący cynizmem, przerachuje się, jeśli liczył na to, że etykieta krakowska wydrukowana na czele numeru, utoruje mu drogę do naszej sympatyi; wszak i dekadentyzm przyszedł do nas z Krakowa, a jednak nie przyjął się, mimo gorliwych zabiegów „wykolejeńców".

Zmarli. W Pikulicach pod Przemyślem dr. Michał Saryusz Zaleski, emer. sędzia, lat 43. — We Lwowie Ludmila Schönnet, żona emer. rewidenta kraj. Dyrekcyi skarbu, lat 61.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał Jan Triczka z Buczacza (z prośbą o Mszę świętą na ubłaganie N. M. P. o pociechę w ciężkim smutku i utrapieniu) 3 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. — 0 R. Bar. 770. Nieruchomy. Pochmurno.

W restauracyi.

Garson: Przepraszam pana, ale ta korona jest niedobra!

Gość: Wiem o tem! Ale moje jedzenie było także niedobre!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po cenach dramatu po raz IIIci „Miły gość" komedya w 1 akcie J. Courtelina, „Verbum nobile" opera w 1 akcie Moniuszki, — zakończy „Nikt mnie nie zna" komedya w 1 akcie Fredry. — We czwartek „Manon" opera w 4 akt. Masseneta. Występ Bel Sorel. — W piątek „Łapownicy" komedya w 5 aktach A. Ostrowskiego. — W sobotę na ogólne żądanie „Traviata" opera w 4 aktach Verdiego. Przedostatni występ Bel Sorel.— Najbliższą nowością będzie trylogia Maryana Tatarkiewicza: 1) „Majowa msza", 2) „Królowa Bajka", 3) „W sieci satyra".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 marca.

(Z.). Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje nareszcie lekkie wzmocnienie portfelu wekslowego tej instytucyi. Wynosi on obecnie 207,653.000 K., powiększył się zatem o 9,700.000 koron od ogłoszenia poprzedniego bilansu. Mimo to jednak sfery giełdowe spodziewają się, że urzędowa stopa procentowa banku obniżona zostanie na 3% i dlatego kurs rent podnosi się w dalszym ciągu. W walorach dywidendowych jednak panowała zniżka na całej linii. Najbardziej ucierpiały walory żelazne: alpiny spadły o 11 koron, praskie żelazne o 46, czeskie górnicze o 28. Powodem tego dotkliwego spadku jest wiadomość, że tegoroczny bilans czeskiego Towarzystwa górniczego wykazuje znaczne zmniejszenie się dochodów.

Na giełdach londyńskiej i berlińskiej obiegała dziś pogłoska o śmierci Cecila Rhodesa. Jakkolwiek nie została ona potwierdzona, lecz przeciwnie zdaje się, że jest fałszywą, a rozpuszczenie jej jest tylko manewrem giełdowym, mimo to wywarła niekorzystne wrażenie i przyczyniła się do spadku kursu akcyi afrykańskich. Zaniepokojenie wywołała także wiadomość o ruchu bokserów w Nankinie.

Z Paryża donoszą, że tamtejsze banki Credit Lyonnais i Banque de Paris zobowiązały się już objąć za 100 milionów koron obligów nowej pożyczki miasta Wiednia. Ulokują one ją między swoich klientów bez urządzenia publicznej subskrypcyi, ale dopiero wtedy, gdy austryacka Rada państwa uchwali dla nich pupilarne bezpieczeństwo. Obligi te objęły banki paryskie po kursie 94½ za 100.

Na giełdzie zbożowej spadają ceny zboża stale od chwili ogłoszenia nowego projektu ustawy o handlu terminowym zbożem. W porównaniu z najwyższemi cenami, jakie płacono w teraźniejszej kampanii, spadła pszenica o 78 halerzy na 50 kilo, żyto o 77, owies o 25, kukurudza o 30 halerzy.

Komisya budżetowa Rady państwa przyjęła już przedłożenie upoważniające rząd do obniżenia procentu, opłacanego przez państwo od akcyi b. kolei Karola Ludwika z 5% na 4%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 695·50, węgierskie 715·00, Anglobanki 283·50, Uniony 568·00, Bankvereiny 462·00, Länderbanki 430·50, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 569·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·65, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 99·10, węgierska złota 120·15, węgierska renta wal. kor. 97·50, dukat 11·33, 20-franków. 19·07—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·54—

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 4 marca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 8·90 — 9·—, średnia 8·70 do 8·80, żyto prima 6·76—6·80, średnie 6·60 do 6·80, jęczmień browarny 6·50 — 7·25, pastewny 5·50 — 5·75, owies dworski 7·00—7·25, chłopski 6·75 do 6·90, kukurydza prima 6·10 do 6·25, średnia 5·90 do 6·00, rzepak zimowy 13·75 do 14·—, len 12·50 do 12·75, siemie 9·50 do 9·75, koniczyna czerwona prima 53·00 do 61·00, średnia 48·— do 52·—, biała prima 65·— do 100·—, średnia —·— do —·— szwedzka 50·— do 70·— Tymotka 32·— do 38·—, anyż płaski —·— do —·— okrągły —·— do —·—, groch do gotowania 8·50 do 12·—, pastewny 7·50 do 8·—, bobik koński —·— do —·— wyka 6·— do 6·25, chmiel 8·— do 8·50, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 124·50 do 124·75, bez podatku 34·50 do 35·—, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 33·— do 33·25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków, 4 marca.

Zaofiarowanie zboża, zwłaszcza pszenicy, jest ciągle bardzo ograniczone, dlatego ceny utrzymują się prawie niezmienione, jednakowoż odbyt był dzisiaj znacznie słabszy, jak dotychczas. Przyczyną tego jest trudny odbyt na mąkę, gdyż w czasie ostatniej haussy zakupiono znaczniejsze ilości, tak, że na dłuższy czas potrzeby zaspokojone. Żyto obniżyło się zresztą o 5—10 hal. Jęczmień niezmienny. Owies cokolwiek słabiej.

Płacono: pszenicę białą od 9·25 do 9·65 K., czerwoną 9·20 do 9·50; żółtą 9·20 do 9·50 K., żyto 7·25 do 7·65; jęczmień browarny 6.85 do 7·25 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 7·30 do 7·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 5 marca. Przyboczna rada da budowy dróg wodnych odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie w obecności zastępców ministerstwa handlu, wojny, spraw wewnętrznych, kolei, skarbu, rolnictwa i sekcyi dla marynarki. Przewodniczący minister handlu bar. Call podniósł, że ministerstwo handlu przez ustawę o budowie dróg wodnych otrzymało nowe zadanie bardzo wielkie. Obecnie idzie o rozwiązanie trudnych problematów technicznych, którymi ma się zająć rada przyboczna. Przedewszystkiem należy rozstrzygnąć, które kanały mają być budowane w pierwszym okresie, t. j. od roku 1904 do 1912. Ustawa wspomniana daje w tej mierze wskazówkę o tyle, że przepisuje, iż budowa dróg wodnych oznaczonych w § 1, a co do których reprezentacye krajów interesowanych powzięły już przychylną uchwałę, ma być rozpoczęta najpóźniej w roku 1904, a ukończona w przeciągu lat 20. Z drugiej strony wydaje się ministrowi niestosownem, aby w czasie do roku 1913 wybudowano niektóre z tych kanałów częściowo, a ukończenie ich pozostawiono dopiero na drugi okres, który ma trwać do r. 1924. Należy uwzględnić, że niektóre drogi wodne, wymienione w § 1 ustawy, odnoszą się do potrzeb ekonomicznych, nie cierpiących zwłoki; dla tych dróg istnieją już gotowe projekty. Racyonalnemby więc było, ażeby zaczęto od wykonania całkowitego tych właśnie dróg.

Nadto potrzebnem jest wybudowanie całego kanału próbnego dla wystudyowania kwestyi. Z tego punktu widzenia wysuwa się na pierwszy plan kanał Dunaj-Odra z połączeniem do Wisły.

Co się tyczy wielkich trudności technicznych, to inżynierya austryacka dowiodła już niejednokrotnie, że podoła najcięższym zadaniom.

Ustawy inwestycyjne z ubiegłego roku zawdzięczają swe dojście do skutku pracy wszystkich narodów austryackich dla wspólnego dobra; oby także w dalszym rozwoju tych prac istniała taka sama harmonia i gorliwość. (Oklaski).

Naczelnik oddziału technicznego dyrekcyi dla budowy dróg wodnych radzca dworu Mracik sądzi, że w pierwszej linii należy dokładnie unormować roboty, tyczące się początku kanału koło Dunaju pod Wiedniem i jego zakończenia przy kanale Wisła-Odra połączeniem do Wisły i natychmiast rozpocząć rokowania z kołami interesowanemi. Proponuje wybór komitetu technicznego; zapewnia w końcu, że budowa kanałów leży w interesie nietylko żeglugi, przemysłu i handlu, ale i rolnictwa.

P. Wodzicki zapytuje czy z powodu utrudnienia sprawy przez rozdział na 3 ministerstwa nie byłoby odpowiedniem utworzenie ministerstwa robót publicznych. Przy wykonaniu robót, mówca prosi, aby nie postępowano ze zbytnią oszczędnością. (Oklaski).

P. Russ proponuje wybór czterech komisyi: dla ogólnych spraw kanałowych, dla kanału czesko górno-dolno-austryackiego, dla kanału morawsko-szląskiego i dla kanału morawsko-galicyjskiego. P. Mastalka wytyka, że minister handlu nie wspomniał wcale o regulacyi rzek. Proponuje, aby wysłano techników za granicę na studya. Wnosi rezolucyę, aby liczbę członków Rady przybocznej podniesiono na 50, z których 25 mają wybrać Wydziały krajowe, a 25 rząd.

P. Lueger wnosi o wybór komisyi regulaminowej z 11 członków, której ma się przekazać wszystkie wnioski co do wyboru komisyi i subkomitetów. Ma ona ukończyć obrady przed Świętami Wielkanocnemi. P. Rapoport wnosi o utworzenie komitetów lokalnych w krajach i miastach interesowanych. P. Kaftan wyraża życzenie, aby następne plenarne posiedzenie Rady odbyło się jeszcze przed Świętami Wielkanocnemi. Minister Call wyraża gotowość uczynienia zadość temu życzeniu.

Wybrano następnie komisyę regulaminową z 11 członków, do której weszli z Polaków pp. Wodzicki i Rapoport. Przewodniczącym tej komisyi wybrany p. Proskovetz.

Petersburg 5 marca. *Prawit. Wiestnik* donosi, że cudzoziemcy, którzy udowodnią swe ubóstwo, będą uwolnieni od zaprowadzonego 10 sierpnia 1900 r. dodatku do podatku na zagraniczne paszporty. Dodatek ten jest przeznaczony na rzecz rosyjskiego Czerwonego Krzyża.

Car ofiarował 150.000 rubli na rzecz ofiar w Szemasze.

Berlin 5 marca. Parlament odrzucił rezolucyę socyalistów, aby odesłano do Chin zabrane stamtąd instrumenta astronomiczne.

Paryż 5 marca. Prefekt policyi zaproponował ministrowi spraw wewnętrznych wydalenie 10 cudzoziemców, którzy brali udział w demonstracyach, między tem 5 Rosyan.

Londyn 5 marca. Dzienniki donoszą, że Dewet dnia 23 lutego został raniony w ramię.

Chicago 5 marca. Wczoraj odbył się u burmistrza bankiet na cześć ks. Henryka. Książę następnie wyjechał do Milwaukee.

Barcelona 5 marca. W Sabadel uwięziono 25 osób za udział w rozruchach, w tej liczbie jednego poddanego austryackiego, podejrzanego o anarchizm.

Bruksela 5 marca. Konferencya cukrowa uchwaliła, aby podpisanie konwencyi nastąpiło we czwartek. Oficyalny jej tekst ogłoszony będzie dopiero po podpisaniu.

Barcelona 5 marca. Jeneralny kapitan zarządził zamknięcie lokalności służących na zgromadzenia robotnicze i związki pracodawców.

Madryt 5 marca. Wczoraj aresztowano 8 anarchistów, w tej liczbie 2 Anglików, 2 Francuzów i jednego Szwajcara. Rewizye domowe przedsięwzięte u nich, wykazały, że istniał spisek.

Berlin 5 marca. Komisya budżetowa parlamentu przyznała rządowi kredyt na prowadzenie badań nad chorobą raka. Osoby prywatne zebrały już we Frankfurcie 150.000 marek na te badania.

Zurych 5 marca. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu socyalistów odczytał p. Rouanet polityczny i ekonomiczny program partyi socyalistycznej. W programie tym znajdują się między innymi postulaty zniesienia kary śmierci, rozwiązania kongregacyj zakonnych, zniesienia ustawy zakazującej knowań socyalistycznych, zastąpienia wojska przez milicyę itd. Program ten jednogłośnie uchwalono, poczem kongres zamknięto.

Kraków 5 marca. Dyrektorem tutejszego Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców był brat zbiegłego adwokata Chmurskiego, Roman. Ponieważ okazało się, iż w Towarzystwie tem jest na 28.000 koron weksli adw. Chmurskiego, przeto Roman Chmurski zgłosił swą rezygnacyę, którą Towarzystwo przyjęło.

Kraków 5 marca. Do sądu handlowego zgłoszono w dalszym ciągu 30 weksli Chmurskiego na 51.500 koron, dotychczas zgłoszone pretensye wekslowe doszły do kwoty blisko 160.000 koron.

Gniezno 5 marca. Będzie się tu toczył proces przeciw fotografowi Furmankowi, młynarzowi Piaseckiemu (mężowi skazanej Piaseckiej), subjektowi handlowi Kaczmarkowi i niejakiemu Winnickiemu, wszystkim z Wrześni, o podburzanie do gwałtów przez odfotografowanie i rozpowszechnianie fotografii chorej Piaseckiej.

Poznań 5 marca. Magistrat tutejszy wymówił „Sokołowi" wydzierżawienie sali gimnastycznej w budynku szkoły miejskiej, z dniem 1 kwietnia br.

Budapeszt 5 marca. Dziennik urzędowy ogłasza reskrypt cesarski, przyjmujący dymisyę ministra handlu Hegedüssa, wyrażający mu uznanie i nadający order żelaznej korony I kl. Ministrem handlu mianowany został poseł Horansky.

Rada państwa.

Wiedeń 5 marca. Odczytano interpelacye, między innemi interpelacyę Schönerera, domagającą się nabycia przez państwo hotelu „Beau Rivage" w Genewie, naprzeciw którego cesarzowa Elżbieta padła ofiarą niecnego zamachu. Interpelanci podnoszą, że nie uchodzi, aby ten budynek służył jako hotel, lecz powinno państwo go kupić i urządzić w nim muzeum pamiątek po cesarzowej; dalej interpelacyę Krempy i tow. w sprawie zachowania się starosty Bilińskiego w Turce, oraz w sprawie dalszego pozostawania zarządu gminnego w Mielcu w rękach komisarza rządowego.

Następnie przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Poseł Opydo pragnie zwrócić uwagę Izby na to, że byłby najwyższy czas, aby stan lekarski znalazł ową życzliwość i opiekę, na jaką zasługuje z powodu oddawanych społeczeństwu usług. Dotychczas dla stanu lekarskiego ze strony rządu zrobiono bardzo mało. Izby lekarskie dla lekarzy praktykujących nie mają żadnego znaczenia, bo nie mają reprezentacyi ani w radzie państwa ni sejmie, ani w najwyższej radzie sanitarnej, ani nawet w krajowej radzie sanitarnej. Uchwały Izb lekarskich nie są prawomocne, tak, że może je każdy rząd znieść.

Mówca zajmuje się następnie stosunkami zdrowotnymi w Galicyi; wskazuje na częste tam wypadki malaryi; wyraża nadzieję, że budowa kanałów przyczyni się do polepszenia stosunków zdrowotnych w kraju. Omawia dobrodziejstwa *serum* antidyfterycznego, z którego niestety w Galicyi nie można robić użytku, b jest to za drogi środek. Wnosi rezolucyę, domagającą się potanienia *serum*, ażeby umożliwione było bezpłatne dostarczanie tego środka leczniczego pacyentom niezamożnym. Omawia dalej liche położenie stanu lekarskiego w Galicyi. Lekarze wojskowi znajdują się w porównaniu do korpusu oficerskiego w gorszem położeniu. W ostatnim czasie coś dla nich wprawdzie zrobiono, ale za mało. Lekarze powiatowi stoją w tyle po za innemi kategoryami urzędników.

Mówca wnosi rezolucyę, domagającą się polepszenia sytuacyi lekarzy powiatowych. Opisuje dalej materyalne niekorzystne położenie lekarzy szpitalnych i lekarzy po wsiach, których zapłata nie stoi w żadnym stosunku do ich pracy i działalności. Wyzyskiwanie lekarzy kas chorych i gminnych dochodzi do najwyższego stopnia. Tak samo ma się rzecz z lekarzami kolejowymi. Co się tyczy lekarzy prywatnych, to ich praktyka musi walczyć z ogromną konkurencyą.

Dr. Opydo kończy swą mowę wniesieniem rezolucyi z wezwaniem do rządu, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył ustawę o obowiązkowem ubezpieczeniu wolno praktykujących lekarzy.

Po dr. Opydzie zabrał głos dr. Koerber.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 5 marca. J. Zieleniewski z Krakowa. F. Sozański z Kornalowic. W. Szaniewski z Warszawy. K. Wasinger z Wiednia. P. Amelio z Rzymu.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 5 marca. M. hr. Reyowie z Przyborowa. W. Chądzyński z Nadwórny. M. Bożeyko z Sambora. S. Jurkiewicz ze Stanisławowa. R. Harouzek z Czech. M. Zieliński ze Złoczowa. N. Madejewski z Podhorodyszcza. F. Miziewicz z Kołomyi. K. Lekczyński z Remenowa. K. Gedliczka, N. Müller, E. Sutter i G. Melichar z Wiednia. E. Wolski z Dembia. O. Hering z Vossowska. K. Heniszowie z Kudryniec. N. Habiger z Pragi. N. Gawroński z Drohobycza. L. Lichtwitz z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 5 marca. Hr. M. Cetner z Mościsk. A. Ditzius z Jarosławia. Ks. A. Koraniewicz z Bystrzycy wielkiej. J. Teodorowicz z Russowa. Dr. W. Wilkosz z Krakowa. J. Szumpeter z Buska. L. Koch z Zaleszczyk. A. Torosiewicz z Putiatycz. M. Ujejska z Tomaszowa. O. Schnell z Firlejówki. J. Lewicki z Czortkowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabiej) 38·20.

Berlin 5 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·80.

Paryż 5 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·30. Mąka („Fleur de Paris") 25·55.

Frankfurt 5 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 220·80. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 195·00. Laura 000.00.

Wiedeń 5 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	256.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	253.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	110·80

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 424.—, Clary 40 zł. m. k. 166.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 210.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 227.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 408.—.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

75)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Możemy iść! Widzę Diksona, dającego nam znaki, że śniadanie gotowe.

— Ja wolę pozostać tutaj — rzekła Lea. — Almo, zerwij mi trochę anemon i bluszczu z tego czarodziejskiego ogrodu.

Leighton Douglas podszedł do niej i zapytał:

— Czy pozwolisz mi dotrzymać ci towarzystwa i zachwycać się z tobą tem cudownem, powietrzem i morzem?

— Wolałabym, jeżeli ci to wszystko jedno pozostać samą, bo tak rzadko mam teraz chwilę samotności, a potrzebuję zebrać myśli. We dnie ciotka Patty ciągle rozmawia ze mną, a nocą Alma spać mi nie daje.

Bywają chwile, w których widmo szczęśliwej przeszłości, przed którem uciekamy, daremnie staje nam uporczywie przed oczami, i taka chwila właśnie nadeszła dla Lei. Oddała się cała wspomnieniom szczęścia, które smutnym cieniem przesłoniły jej piękne, ciemne oczy. Trzynaście miesięcy upłynęło, odkąd opuściła X., a mimo licznych podróżnych przygód i zmiany miejsca nie mogła pozbyć się widzenia ukochanej twarzy, która słaniała się ku niej ze szczytów gór i przeglądała z lazurowego morza. We śnie i na jawie widziała wszędzie przed sobą tę twarz, pociągającą męskim i energicznym wyrazem, te zimne, błyszczące, jak czarne dyamenty oczy, które wypaliły się na dnie jej duszy.

Kiedy Leighton Douglas i miss Patty Dent przyłączyli się do partyi turystów w Palermo, pierwszy z nich wręczył Lei paczkę i list, który teraz w samotności, wsparta o stare oliwne drzewo, zaczęła odczytywać po raz dziesiąty.

— Kiedy otrzymasz ten list — pisał Dunbar — rok, którego terminu nie mogłem ci odmówić, dobiegnie końca. Niegdyś serce twoje należało całkiem do mnie i czułem się dumnym z tego, że posiadłem skarb ten nieoceniony. Tem, czem byłaś wtedy dla mnie, tem na zawsze pozostaniesz, więc jeżeli możesz mi powierzyć szczęście twoje, nie zawiodę nigdy twego zaufania. Życie stało się ciężkiem dla mnie od półtora roku i ty jedna możesz je osłodzić, jako towarzyszka wierna i wyrozumiała. Nie zdradziłem dobrowolnie twojej ufności, ale nie przeczę, że wycierpiałem wiele. Jeżeli w sercu twojem pozostało co z dawnych uczuć dla mnie, to przyszłość nasza jest jeszcze w twojem ręku. Odnów tylko jednem słowem dawne twoje przyrzeczenia, z których zwolniłem cię na własne twoje żądanie. Przez pamięć przeszłości proszę cię, abyś zatrzymała pierścionek, uświęcony na zawsze dotknięciem twojej szlachetnej ręki, a przyjęcie go przez ciebie oznaczać będzie, jeżeli już nie odnowienie dawnych naszych stosunków, to przynajmniej dozgonny związek świętej i nierozerwalnej przyjaźni, z jaką dla ciebie pozostaję na zawsze

Lennox Dunbar.

Wszystkiem tem, czem była dawniej dla niego, niczem więcej! Wszystkiem tem, to jest piękną, dobrze wychowaną, bogatą dziedziczką, którą znał i podziwiał od dziecka, której pragnął nadać swoje nazwisko i postawić ją na czele swego domu... ale nie kobietą, którąby panowała niepodzielnie w jego sercu, której jedno dotknięcie zapaliłoby takie płomienne iskry w jego oczach, jak te, które widziała żarzące się tam, gdy stał pochylony nad łożem chorej aresztantki w poprawczym domu...

Przyrzekał jej oficyalną wierność i blade widmo przywiązania, ugruntowanego na szacunku, które tyle miało podobieństwa do miłości, jaką mu dawała w zamian, jak światło księżyca, do południowych blasków słonecznych. Wiedziała, że nie padł on dobrowolną ofiarą czaru, który zniweczył cały plan jego życia, starannie wytknięty z góry. Gdyby był mógł, byłby zdeptał buntujące się serce swoje; to też Lea ceniła uczciwość, która mu nie dozwalała udawać gorącej miłości, jakiej, jak się przekonywała teraz, nigdy nie czuł dla niej.

Przypuściwszy, że Regina Brentano była istotnie podtrzymywaną w swojem bohaterstwie miłością do zbrodniczego kochanka, Lea rozumiała dobrze, iż Lennox, nawet gdyby był na tyle szalonym, aby poświęcić swoją dumę dla niej, nie mógł łudzić się nadzieją pozyskania jej serca. To też choć siliła się utwierdzić w mniemaniu, że zaręczyny jej zostały ostatecznie zerwane, żywiła w sercu skrytą nadzieję, że Dunbar przepłynie Ocean i osobiście nalegać będzie o odnowienie ich ślubów. Chciała go wypróbować i dać czas do namysłu, znikając mu z oczu na czas dłuższy, i próba okazała się skuteczną, a list, który trzymała teraz w drżącem ręku, dowiódł jej upokarzającej prawdy, że choć honor nakazywał mu trwać wiernie przy dawnych zobowiązaniach, tenże sam honor wzbraniał mu krzywdzić ją wyznaniami miłości, której nie było w jego sercu.

Gdyby go mogła uznać za niegodnego siebie, lżejby jej przyszło wyrzec się jedynej nadziei całego swego życia, ale nawet w bólu swoim była ona sprawiedliwą, tylko duma jej cierpiała dotkliwie nad upokarzającą świadomością, że współczucie dla niej podyktowało mu głównie ten list. To też w dwadzieścia cztery godziny po odebraniu go wysłała odpowiedź, która na skrzydłach pary leciała teraz przez morza:

„Kochany Lennoxie! Moje serce przebrane jest wdzięcznością dla ciebie za tysiączne dowody życzliwości i starania, jakiemi otaczałeś ciotkę Patty w jej nieszczęściu. Słów mi brakuje na wyrażenie ci jak bardzo zobowiązałeś mnie twoją dobrocią. List twój może tylko silniej jeszcze spoić nierozerwalne węzły przyjaźni, które nas zawsze łączyć będą, ale nie może on wznowić dawnych przyrzeczeń, które, wierzaj mi, nie doprowadziłyby ani do mojego, ani do twojego szczęścia. Pochowajmy więc uczciwie i serdecznie przeszłość i niechaj ona nie staje nigdy na przeszkodzie przyszłości. Twoje życie mogłoby być zaćmione wstecznem wejrzeniem na blaski tego pięknego pierścionka, który kiedyś połączył nasze dwa istnienia. To też kazałam wyjąć z niego brylanty i oprawić je w kształcie pięciolistnej koniczyny, która zostanie przesłaną drogiej Kitty jako dobra wróżba szczęścia.

Z nieumniejszonym szacunkiem, z niezachwianą ufnością, z gorącą modlitwą do Boga o twoje szczęście, pozostaję na zawsze twoją najszczerszą i najwierniejszą przyjaciółką

Lea Gordon".

Większość ludzi, pogrzebawszy swoich zmarłych, usiłuje zapomnieć o nich, ale natura Lei była zbyt głęboką, zbyt szlachetną, aby postąpić w ten sposób. Nie skarżyła się, nie wylewała łez, ale czuła wybornie, że życie jej straciło jedyny, upragniony cel swój i że zbolałe jej serce było grobem nadziei, która nie zmartwychwstanie nigdy. To też zapytywała sama siebie dzisiaj:

— Co pocznę z mojem złamanem życiem?

W godzinę potem, idąc ze swoim kuzynem ku przystani, gdzie Kleopatra kołysała się wdzięcznie na modrych falach, rzekła:

— Leightonie, postanowiłam opuścić yacht w Wenecyi i zabrać ciotkę Patty na wypoczynek do Udiny. Kiedy nastanie jesień, pokończymy nasze przygotowania do podróży na Wschód, a ty załatw się tymczasem z twoją misyą w Angii, aby nam potem towarzyszyć do Jerozolimy, Smyrny i Egiptu.

— Czy to ty nakreśliłaś ten plan podróży, czy też ciotka?

— Ciotka pragnie tego, a mnie to sprawi przyjemność.

ROZDZIAŁ XXVII.

Siedząc w głębokim fotelu, naprzeciw biurka, pan Dunbar darł zwolna mnóstwo listów i kartek wrzucając je do stojącego obok kosza.

Kiedy Lea niegdyś wyścielała ponsowym atłasem kosz ten i przewiązywała wstążkami delikatną, trzcinową jego plecionkę, miłość różowiła jej lica, a szczęście nuciło jej rozkołysaną pieśń nadziei, bo nie domyślała się, że przygotowuje wytworny grób, mający kiedyś pochłonąć szczątki korespondencyi, w którą włożyła całe swoje serce. Jeden po drugim padały weń strzępki ostatniego jej listu, pisanego z Palermo, jak stargane bezlitośnie listki uświęconego niegdyś kwiatu, a delikatna woń, jaką wydawały, przypomniała Lennoxowi atmosferę biblioteki w Lilacs. Zawartość tego listu nie zadziwiła go bynajmniej, bo choć wiedział, że całe serce szlachetnej dziewczyny należy do przeszłości, był przekonanym, że tylko zapał miłości, której nie mógł i nie chciał udawać, mógłby stopić lodową zaporę, jaką postawiła pomiędzy nimi jej kobieca duma. Bywały chwile kiedy tęsknił bardzo za jej towarzystwem, ale kiedyindziej rozkoszował się odzyskaną swobodą. Oszczędzał ile mógł miłość własną Lei, a jednak choć czcił ją i wielbił, jako wyższą i niepospolitą pod każdym względem kobietę, cała dusza jego rwała się nieprzepartą siłą do tej drugiej, na której świat wycisnął piętno pogardy i niesławy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.